ROK XIX KRAKÓW, SOBOTA 28. LUTEGO 1914 ROKU NR. 9

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr. Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Sejm a nauczycielstwo ludowe.

Jednę z najważniejszych spraw, jakie sejm galicyjski ma obecnie do załatwienia, jest niewątpliwie sprawa należytego wyposażenia i poprawy bytu nauczycielstwa ludowego. Zaniedbania sejmów dawniejszych są pod tym względem wielkie, poważamy się nawet dodać, karygodne. Już pół wieku mija, jak sprawa oświaty ludu stanęła u nas na porządku dziennym, jako pierwszorzędna sprawa nietylko krajowa, ale i narodowa. Powstała Rada Szkolna i ujęła w swoje ręce ster oświaty. Od tego czasu założono tysiące szkół. Teraz rzeczy tak już stoją, że w całym wielkim ośmiomilionowym kraju istnieje może tylko z jakie sto gmin, w których niezdołano jeszcze szkoły założyć. Liczba dzieci, do szkół ludowych uczęszczających, wzrasta w niezmiernie szybkiem tempie. Równie szybko wzrasta liczba nauczycieli. Obecnie posiada już kraj w nauczycielach i nauczycielkach ogromną armię oświatową, liczącą 17.000 głów. O wszystkiem pomyślano z wyjątkiem o bycie tych, którzy nauczają. Pierwszym warunkiem, aby praca na jakiemkolwiek polu mogła się pomyślnie rozwijać, jest uczynienie jej dla pracujących znośną i pożądaną. Potrzeba, aby pracownik pracował chętnie i z szczerem zawodu swego umiłowaniem. Potrzeba, aby miał umysł swobodny, a troskami zbytnio nie przygnębiony. Człowiek nie jest szczerym duchem, praca jego umysłu zależy od zdrowia fizycznego, tudzież od warunków, zabezpieczających mu jakiś choćby najskromniejszy ale znośny dobrobyt. Sam nasz Boski Zbawiciel nauczył nas prosić o chleb powszedni, bez którego nasze na ziemi istnienie, a więc i odpowiednie przygotowywanie się do żywota wiecznego, jest niemożliwe. Jak można żądać od kogoś, aby on zawód swój umiłował, aby obowiązki z nim złączone spełniał radośnie, jeżeli mu ten zawód i ta jego praca nie zabezpiecza najskromniejszego nawet utrzymania. Nie ma zaiste piękniejszego zawodu nad zawód nauczyciela. Jest to rodzaj kapłaństwa, kto się jemu poświęca, spełnia wielkie posłannictwo.

Nauczyciel, kształcąc i rozwijając młodsze pokolenia, trzyma w rękach swoich niejako przyszłość narodu. Aby jednak ten wzniosły zawód mógł spełnić swoje zadania wobec społeczeństwa i narodu potrzeba koniecznie uczynić stanowisko nauczyciela możliwem zarówno pod względem ekonomicznym, jak i towarzyskim. Tymczasem w tych kierunkach sejm nasz uczynił dla nauczycielstwa ludowego od lat pięćdziesięciu tak mało, że aż wstyd doprawdy. Rozprawia się szeroko o potrzebie oświaty, ale od krzewicieli tej oświaty żąda się, aby ją krzewili o głodzie i o chłodzie wśród najcięższych warunków życiowych. Stosunki gospodarcze uległy od lat trzydziestu przeobrażeniom nadzwyczajnym. Ceny wszelkich artykułów żywności i w ogóle wszystkiego, co do życia potrzebne, wzrosły niemal w czwórnasób, jeżeli nie więcej. Życie na wsi niegdyś bardzo tanie stało się obecnie pod wieloma względami droższem aniżeli w mieście. Atoli wynadgrodzenie nauczyciela ludowego tudzież jego stanowisko społeczne prawie, że się nie zmieniło. Przyznane bowiem od lat trzydziestu polepszenia, są tak mało znaczące, iż wobec ogromnego pogorszenia się i podrożenia środków egzystencyi poprostu nie mogą wchodzić w rachubę. I jakże tu wobec tego dziwić się, że ta siedemnastotysięczna rzesza nauczycieli i nauczycielek jest rozgoryczoną i, że ma do społeczeństwa i do kraju żale. Wszak one są najzupełniej uzasadnione! Żąda się od nauczycieli ludowych, aby

obowiązki swoje spełniali pilnie i gorliwie, aby zawodowi swojemu oddawali się z poświęceniem. Inspektorowie tudzież wszelkiego rodzaju i stopnia rady szkolne od miejscowej poczynając, a na krajowej kończąc prowadzą ścisłą i surową kontrolę. Najdrobniejsze przewinienie, lub zaniedbanie, nieraz zaś nawet tylko jego pozór, pociąga za sobą zaraz przykre następstwa. Na to jednak, że ten nauczyciel musi nieraz pracować o głodzie, że rodzinie jego częstokroć na najpotrzebniejszych zbywa rzeczach, to o tem się nie myśli.

Pamiętamy te czasy, gdy panujące w kraju stronnictwo konserwatywne odrzuciło z całą bezwzględnością skromne na ówczas żądania nauczycielstwa ludowego. Teraz stosunki bardzo się zmieniły, konserwatystom, którzy tyle rzeczy zaniedbali i prześlepili, ster spraw krajowych już się z rąk wymyka, natomiast siła i znaczenie nauczycielstwa ludowego wzrosła bardzo znacznie. Dzisiaj już ono byle czem zbyć się nieda. Powiadają sejmowi politycy, że kraj nie ma środków na wydatną poprawę bytu nauczycielstwa ludowego. Na taki zarzut niech nam wolno będzie odpowiedzieć, iż nie wytrzymuje on krytyki! Niemożna od nauczycieli żądać, aby oni cierpieli głód dlatego, że budżet krajowy tego wymaga. Poco zabierano się do szerzenia oświaty, poco zakładano szkoły, dla czego pozwolono tysiącom garnąć się do zawodu nauczycielskiego, jeżeli nie było na to środków? Trzeba było dalej trwać w ciemnocie i brnąć w głupocie. Kto chciał widzieć naród oświeconym, ten musiał zdawać sobie z tego sprawę, że oświata będzie kosztowała Teraz wstecz cofać się już nie można. Nie ma przeto innej rady, tylko należy szukać nowych źródeł dochodu należy wzmocniać czynną stronę budżetu krajowego, słuszne jednak żądania nauczycielstwa ludowego spełnione być muszą. Nauczyciele domagają się regulacyi płac takiej, iżby po[illegible]h zrównane zostały z poborami czterech [illegible]zszych rang urzędników państwowych. Żądanie to jest tak słuszne i sprawiedliwe, a w dodatku tak umiarkowane, że mu nic zarzucić nie można. Cóż się więc przeciwko niemu za argument wytacza? Oto ten, że zaspokojenie tego żądania wymaga 14 milionów koron, których kraj w budżecie swoim nie posiada. Na to odpowiedź jest prosta:

Nie ma tych 14 milionów, to trzeba się o nie postarać, przy dobrej woli one na pewno się znajdą. Pamiętajmy zaś, że te 14 milionów rocznie nie pójdą na przepadłe, one sowicie się wypłacą i wrócą się krajowi z czasem stokrotnie. Nauczyciel ludowy, spokojny i zadowolony, zabierze się do pracy oświatowej z zupełnie innem usposobieniem. Teraz rozgoryczenie pcha go w objęcia obozów i haseł skrajnych i radykalnych.

Skoro społeczeństwo i jego przedstawiciele okażą zrozumienie dla potrzeb nauczycielstwa, to wówczas będzie ono miało także prawo wymagać od nauczycieli, aby liczyli się z jego uczuciami i pragnieniami. Społeczeństwo nasze jest polskie i katolickie, ma więc prawo wymagać, aby jego skarb najcenniejszy, to jest młode pokolenie, było wychowane po polsku i po katolicku. Hasła radykalno-liberalne i jakieś niby ultrapostępowe wśród nauczycieli ludowych posłuchu znajdywać nie powinny. Jestto jasne jak słońce! Jednakże nie dziwmy się, że nauczyciel rozgoryczony daje posłuch hasłom radykalnym, że się łączy z tymi, którzy mu w gębie wszystko obiecują dlatego, bo niczego dotrzymywać nie potrzebują. Dajcie nauczycielowi chleb, dajcie mu stanowisko odpowiednie, a wówczas będziecie mieli prawo żądać, aby ten nauczyciel nie stawiał się poza społeczeństwem, ale aby czuł i myślał tak, jak czuje i myśli ogromna tego społeczeństwa i narodu większość.

Nauczycielstwo ludowe to krew z krwi i kość z kości narodu, spełnia ono wielkie posłannictwo zabezpieczając tego narodu przyszłość, ma więc prawo domagać się, aby go zbiorowość staranną otaczała opieką, aby mu kraj i ojczyzna była matką nie zaś macochą.

Niechajże więc sejm dobrze się nad tem wszystkiem zastanowi i niech z poprawą bytu nauczycieli ludowych nie zwleka. Kto się spaźnia, dwa razy traci. Im się wcześniej sprawę konieczną załatwi, tem lepiej się na tem wychodzi.

Sejm pracuje.

Od dawna już Sejm nie pracował tak energicznie jak obecnie. Załatwiwszy na pierwszem posiedzeniu, któremu słusznie nadają nazwę posiedzenia historycznego, sprawę reformy wyborczej, zabrał się Sejm gorąco do roboty.

Przedewszystkiem oczywiście, jak zresztą było do przewidzenia, zajął się Sejm

sprawą nędzy i klęsk,

jakie w ubiegłym roku spadły na nasz kraj. Cały szereg posłów zabierał głos w tej sprawie, której poświęcono całe jedno posiedzenie Sejmu. Z wywodów poszczególnych mowców wynikało, że klęska gospodarcza dotknęła cały kraj tak, jak nigdy przedtem, że klęski elementarne wyrządziły w Galicyi szkodę na 400 milionów koron i że rząd wiedeński nie pospieszył krajowi z taką pomocą, z jaką pospieszyć był powinien i na jaką kraj mógł zupełnie słusznie liczyć. Nieuchronnem następstwem klęsk jest nędza i głód, który zaglądać zaczyna coraz bardziej nietylko do chat wiejskich, ale i do

miast. Wskutek niedbalstwa rządu wiedeńskiego niema pieniędzy na rozpoczęcie nowych budowli, któreby dały pracę robotnikom w miastach, i niema pieniędzy na przyjście z pomocą ludności wiejskiej, z pomocą taką, by ją lud mógł naprawdę uznać za pomoc. Wszyscy bez wyjątku posłowie, którzy zabierali głos w obradach nad tą sprawą podnosili zgodnie, że rząd wiedeński traktuje Galicyę po macoszemu. Namiestnik Korytowski usiłował bronić rządu, zaznaczył jednak w końcu, że dołoży starań, ażeby z Wiednia wydobyć jeszcze kilka milionów na zapomogę dla Galicyi. Wszystko to jednak jest kroplą wody w beczce. Cóż pomoże dziesięć czy piętnaście milionów tam, gdzie szkody wynoszą czterysta milionów!

Na drugiem posiedzeniu pełnego Sejmu załatwiono cały szereg spraw mniejszej wagi, dotyczących rozmaitych drobnych przedłożeń Wydziału krajowego.

Trzecie posiedzenie Sejmu upłynęło na

skargach Rusinów.

Posłowie ruscy zgłosili czternaście wniosków, których uzasadnienie zajęło cały ciąg posiedzenia. Były to wnioski, domagające się głównie zakładania lub upaństwowienia prywatnych ukraińskich szkół średnich lub ludowych. Poodsyłano je do komisyi.

Na temsamem posiedzeniu poruszono też

sprawy emigracyjne.

Ruski poseł Staruch zaatakował bardzo ostro rząd krajowy za to, że władze czynią trudności emigracyi sezonowej. W wywodach swoich zagroził poseł Staruch, że jeżeli władze będą dalej szykanować emigrantów, którzy wychodzą z kraju na kilka miesięcy, by zarobić kawałek chleba, to on sam zbierze ze trzydzieści tysięcy ludzi i będzie z nimi szedł od wsi do wsi i robił strejk.

Namiestnik Korytowski odpowiedział na wywody Starucha, że władze polityczne, rozumiejąc dobrze ciężkie położenie ludności, nie stawiają przeszkód wychodźcom tak zwanym sezonowym, ale nie mogą dopuścić do tego, by emigrowali ludzie, obowiązani do służby wojskowej. Namiestnik wydał specyalny okólnik do starostw i dyrektorów policyi z nakazem, aby nie robiono trudności emigrantom, którzy mogą spokojnie wyjeżdżać z kraju na robotę.

Posiedzenie Sejmu w ubiegły poniedziałek poświęcone było w głównej części

sprawie budowy kolei lokalnych w Galicyi.

Poseł ks. Okoń postawił wniosek, żeby termin budowy kolei lokalnych skrócono z lat sześciu na cztery. Z dyskusyi, jaka się nad tą sprawą rozwinęła, widać było, że Sejm domaga się od rządu z całą stanowczością, ażeby jak najprędzej przystąpił do budowy kolei lokalnych w naszym kraju.

Na temsamem posiedzeniu Sejmu poseł ks. Wolanin żalił się na rozpajanie ludu przez pokątnych szynkarzy, poseł ks. Okoń na zaniedbanie szkół wiejskich.

W przerwach pomiędzy obradami Sejmu obradowały bardzo energicznie komisye sejmowe. Najważniejszą w Sejmie, jak zresztą i w parlamencie, jest komisya budżetowa. Tam się skupia właściwa, najważniejsza robota poselska, bo wiadomo, że gospodarka kraju zależy od pieniędzy, a komisya budżetowa ma właśnie regulować dochody i wydatki, wynajdywać pokrycia it. d. W tym roku komisya budżetowa dokonała doniosłego czynu, mianowicie uchwaliła, ażeby

niedobór w budżecie krajowym pokryć pożyczką a nie dodatkami do podatków.

Niedobór w budżecie na rok 1913 wynosił cztery miliony koron. Wydział krajowy chciał te cztery miliony wydostać w drodze podniesienia dodatków do podatków, komisya budżetowa jednak wyszła z tego zapatrywania, że nie wolno po prostu zwiększać ciężarów podatkowych w roku, w którym nikt nie ma pieniędzy i postanowiła przedłożyć Sejmowi wniosek, aby na pokrycie niedoboru zaciągnąć pożyczkę. W ten sposób uratowano ludność od znacznego podwyższenia podatków.

Doniosłe uchwały powzięła też komisya szkolna. Przedewszystkiem uchwaliła udzielić nauczycielstwu ludowemu dodatek drożyźniany za rok 1913. Dodatek ten jednak nauczycielstwa nie zadowolnił, bo wiadomo, że nauczyciele są wprost podle płatni i cierpią po prostu nędzę. W niedzielę ubiegłą odbył się we Lwowie burzliwy wiec nauczycielski. Przemówienia mowców były jednym wielkim głosem rozpaczy i rozgoryczenia na Sejm. Licząc się z tym nastrojem, komisya szkolna zaraz na drugi dzień po tym wiecu uchwaliła przeprowadzić regulacyę płac nauczycielskich według życzeń nauczycieli, to jest przyznać nauczycielom pobory czterech najniższych rang urzędniczych. Za tą regulacyą głosowali także biskupi.

Jak zaradzić biedzie w kraju.

I.

W „Gazecie Niedzielnej" i w „Prawdzie" z 8 lutego, p. Michał Kabaj w bardzo trafnym artykule „O nędzy w naszym kraju" poczynił cenne uwagi, co do powodów naszej nędzy, kończąc wezwaniem, do zabierania głosów w tej sprawie, a to celem obmyślenia sposobów do zwalczania biedy i nędzy.

Zgłaszając się do głosu, powiadamiam: że sposoby zwalczania biedy i nędzy istnieją, a trzeba je tylko umieć zużytkować!

Nauka, nazwana ekonomią społeczną, mówi:

„Największa siła, jaką człowiek ma do rozporządzenia, jest ta, którą posiada sam w sobie; a druga, największa siła leży w twojej dłoni, chcesz wyrównać sąsiadom, pracuj tak jak oni!"

Nędza i bieda powstała już w pierwiastkach życia ludzkiego na ziemi. Całe wieki trzyma się ludzkości i pewnie jej nie opuści, aż do skończenia ludzkości na świecie.

Ona w rozmaitych formach przesiaduje w norach nędzarzy, w chatach wsi, w murowanych domach miast i wspaniałych pałacach bogaczy. Tylko, że nie każdy to widzi, nie każdy rozróżnia. Już to taka natura ludzka, która sądzi, że tam najlepiej gdzie nas nie ma.

Mówimy sobie: „O, tamten i ów ma się lepiej, ma to i owo, a ja niemam. W tamtej wsi urządzają się tak i owak, a u nas się to nie udaje. W tamtym kraju takie urodzaje, takie bydło od nich kupujemy, a u nas w kraju tego niema!"

Prawda to wszystko, lecz cóż oznacza? Największa siła, którą człowiek ma do rozporządzenia itd. i drugie, największa siła leży w twojej dłoni — chcesz wyrównać sąsiadom, pracuj tak, jak oni! Jeżeli może mieć sąsiad, mieć druga wieś, mieć inny kraj, to widać, że sąsiedzi, wsie i kraje, zrozumieli, gdzie jest ich siła i mają się lepiej.

U nas natomiast wytworzyła się prawie ogólna zasada: w rodzinie niech robi ojciec i matka — w gminie niech zrobi zwierzchność gminna, w powiecie wydział powiatowy, w kraju wydział krajowy, a w państwie rząd!

Nie robimy sami, nie pomagamy sobie wzajemnie, żądamy pracy od innych. Oto pierwszy ustęp nędzy i biedy!

Jeżeli cała rodzina w zgodzie, pod jednym zarządem weźmie się do pracy, to bieda, chociaż zaglądnie do rodziny, ale nędza tam wrót nie przekroczy. Jeżeli wieś, gmina w zgodzie, wspólnie pracować będzie, o ,tam pewnie do wsi, gminy, nędza nie zagości, bo właśnie wspólna praca znajdzie, obmyśli sposób zabezpieczenia swych członków, nawet w razie klęski elementarnej, od biedy i nędzy. Powiaty i kraj, złożone z obywateli myślących o sobie, muszą pozostać zamożnymi, bo przy wspólnej a rozumnej pracy, kierowanej z góry siłami wykształconemi, i kultura kraju i oświata i zamożność wzrasta, a taki kraj na szali interesów całego państwa musi zajmować stanowisko bardzo silne i korzystne dla swoich obywateli.

Oto jeden ze sposobów ulżenia biedy, a usunięcia nędzy z kraju!

Kraj nasz od lat kilku z porządku rok rocznie nawiedzany jest klęskami elementarnemi. Raz śniegi i mrozy wyniszczyły oziminy, dalej wczesne mrozy zniszczyły kartofle na polu nie wykopane. Powodzie i grady poniszczyły plony rolne. Zaraza bydła rozsiadła się w całym kraju i milionowe szkody rolnikom wyrządziła. Dalej słoty nie dały wykonać zasiewów ozimowych — nakoniec, kilkumiesięczne deszcze ulewne zgnoiły plony na polach tak, że mały i wielki rolnik zupełnie dziś zrujnowany! W dodatku kredyt pieniężny, wskutek zaburzeń wojennych został zamknięty. Niema czem płacić długów, podatku. Niema za co kupić żywności dla siebie i bydła, ani zboża na zasiew.

To na wsi! A cóż w miastach? Roboty w zastoju — niema zarobku. Drożyzna wskutek nieurodzaju. Głód, nędza, rozpacz, a wszystko to źli doradcy!

I dziś kraj wyciąga ręce do rządu o pomoc. Lecz powiem, nadaremnie. Bo chociaż rząd, dzięki szczególnej życzliwości i zabiegom p. namiestnika udzieli pomocy, cóż ona znaczy wobec ogromu klęski? Zapomoga ani w setnej części nie przyniesie ulgi, a rozwlekłość akcyi opóźnia pomoc.

Więc jest bieda i nędza. Lecz któż jej winien? Dopust Boży, prawda, ale i my sami winni.

W jaki sposób?

Pierwej, wcześniej przed opisanemi już klęskami, zjawiła się sprawa drożyzny. Sprawa drożyzny omawiana była na rozmaitych ankietach. Była ona przedłożona na Sejmie. Była on przedmiotem obrad parlamentu, ona nawet spowodowała zaburzenia robotników.

Drożyzna spowodowała nadmierną ilość pieniędzy w obrocie. Bo jeżeli jest wielki obrót pieniędzy, to przedsiębiorcy, którzy spekulują, a więc przemysłowcy fabryczni, budowlani, w kopalniach i fabrykach rolniczych, potrzebują dużo robotników. Za robotnikami szukają i płacą im wysokie ceny za robotę.

Dlatego, że robotnikom płacą wysokie ceny, starają się fabrykanci jak najwięcej wyprodukować, co powoduje nadprodukcyę, zaś dobra płaca i łatwość zarobkowania pociąga za sobą u robotnika lepsze i droższe żywienie i ubieranie się — następstwem czego drożeją produkta pożywienia i towary potrzebne do życia.

Nadmierna produkcya przemysłu pomiędzy rokiem 1886 a 1897 wywołała spadek cen wyrobów, mimo tego płace robotników pozostały wysokie, bo w międzyczasie rozpoczęła się emigracya zarobkowa zagranicę.

W rolnictwie sprawa ma się inaczej.

Cena zboża i bydła zależy nietylko od płacy robotnika, także zależy od urodzaju, od klęsk elementarnych, np. posucha, grady, zaraza bydła itp., również od popytu, to jest poszukiwania na targu. Jak jest urodzaj silny, to cena spada bez względu na koszta roboty, a jak jest nieurodzaj, to cena się podnosi, a szczególnie wtenczas, gdy dobrze płacony robotnik zwiększa swoje zapotrzebowanie.

W obecnym czasie, gdy robotnik, przyzwyczajony do wysokiej płacy, stracił zarobek wskutek zastoju w przemyśle, a rolnik wskutek klęsk elementarnych i nieurodzaju, przy wysokich cenach robocizny. nie może dostarczyć pożywienia dla klas pracujących, ceny produktów podnoszą się a w tym razie znów ,jak przy wielkim obrocie pieniężnym, tak i tu korzystają spekulanci.

Przemysłowcy, aby się uchronić od strat, zawiązują pomiędzy sobą kartele i związki, i z tem w najtrudniejszych chwilach dobrze wychodzą; a my rolnicy, robotnicy i klasy średnie, idziemy luzem, każdy sobie. Nam brak związków, kooperatywy, zrzeszeń, organizacyi w rozmaitych formach, tak dla tych, którzy produkują, hodują, jak i dla tych, którzy produktów do codziennego życia potrzebują.

Dania przed 50 laty była krajem największej nędzy i biedy. Lecz gdy naród zrozumiał nawoływanie ludzi rozumnych do łączności, i poznał, że tylko w łączności jest sposób ratunku i wziął się do pracy, wnet stał się krajem bogatym, wzorem dla rolników na całej kuli ziemskiej, a konsument w Danii wszystkie swoje zapotrzebywania pokrywa w związkach spożywczych, kraj podniósł się z upadku i już kapitały odkłada.

I dla nas zrzeszenie wielkich i małych producentów i konsumentów w związkach i organizacyach jest najsilniejszem lekarstwem na biedę i nędzę. C. d. n.

Antoni Maślanka.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Nad przepaścią.

znalazł się parlament austryacki. Jak pisaliśmy w poprzednim numerze,losy jego zawisłe były **od przebiegu układów ugodowych pomiędzy Czechami a Niemcami.** Układy te. zgodnie z naszemi przewidy-

waniami, nie doprowadziły do pożądanego wyniku, a nawet właściwie nie mogły się zacząć. Niemiecka partya postępowa oświadczyła hr. Stuergkhowi, że nie będzie wcale wdawać się w rokowania, bo rząd stanął po stronie Czechów i zgodził się na to, ażeby w układach ugodowych załatwiono naprzód sprawę języka urzędowego w Czechach, a dopiero potem zajęto się oznaczeniem i rozgraniczeniem narodowościowych okręgów czeskich i niemieckich. Widocznie Niemcy obawiali się, że po załatwieniu pierwszego punktu ugody w myśl życzenia Czechów, to znaczy uznania języka czeskiego za urzędowy i równouprawniony z językiem niemieckim, Czesi poobsadzają urzędy administracyjne urzędnikami czeskimi, którzy władać będą językiem czeskim i niemieckim. Niemcy pogniewali się o to tak strasznie, że odmówili hr. Stuergkhowi zaufania i

cofnęli się w zupełności od dalszych układów.

Tak więc, zanim jeszcze właściwe układy mogły się rozpocząć, już zostały rozbite. Zachłanność Niemców stała się tego przyczyną.

Odpowiedzialność za rozbicie ugody czesko-niemieckiej, a temsamem za dalsze losy parlamentu, spadnie na Niemców.

Położenie parlamentu stało się wskutek tych zajść niesłychanie trudne. Wiadomo, że Czesi, wskutek rozbicia się układów ugodowych, prowadzić będą w parlamencie obstrukcyę. Niemcy, jak zaznaczyliśmy wyżej, wyrazili gabinetowi hr. Stuergkha votum nieufności, to znaczy, że również rządu popierać nie będą. A tymczasem ten rząd musi

załatwić trzy bardzo ważne sprawy,

a mianowicie: 1) **przedłożenie wojskowe,** 2) **przedłożenie o kolejach bośniackich,** które jako koleje strategiczne muszą być uchwalone razem z przedłożeniem wojskowem, 3) otrzymać od parlamentu **upoważnienie do zaciągnięcia pożyczki.** Są to tak zwane konieczności państwowe, które parlament uchwalić musi, a jeśli uchwalić ich nie chce, albo z powodu obstrukcyi nie może, musi być rozwiązany.

Wprawdzie przedłożenie wojskowe i kolejowe może rząd załatwić w drodze paragrafu czternastego, jednakże w drodze tej nie może załatwić pożyczki. Jednak, gdyby nie chciał rozwiązać parlamentu, to i z tej trudności znajdzie wyjście, mianowicie zaciągnie sobie pożyczkę tak zwaną „bieżącą", a to mu wolno.

Są więc tylko dwie możliwości: albo parlament, który nie będzie zdolny do pracy z powodu obstrukcyi Czechów, a prawdopodobnie i Niemców, zostanie

rozwiązany, albo też zostanie zamknięty,

a rząd chwyci się paragrafu czternastego. I jedno i drugie wyjście nie jest dla parlamentu korzystne. Które z nich wybierze hr. Stuergkh, na razie niewiadomo.

Byłoby wprawdzie jeszcze inne wyjście, mianowicie

ustąpienie gabinetu hr. Stuergkha.

Na to jednakże się nie zanosi wcale, bo po pierwsze hr. Stuergkh cieszy się zupełnem zaufaniem cesarza, po drugie może się poszczycić tem, że doprowadził do skutku ugodę polsko-ruską, a temsamem usunął jedną z największych trudności i z najbardziej piekących spraw państwowych.

Nie można więc dziś powiedzieć nic pewnego, co się stanie z parlamentem. To jednakże jest pewnem, że z powodu niewyjaśnionego położenia, z powodu tych nowych trudności,

opóźni się obsadzenie polskich stanowisk ministeryalnych.

Dr Leo, wyznaczony już dawno na ministra dla Galicyi, będzie więc jeszcze musiał jakiś czas na ministerstwo poczekać. Natomiast ministerstwo skarbu prawdopodobnie nie dostanie się już Polakom.

Łącznie z tem, nierozwiązane zostaną

wewnętrzne sprawy w Kole polskiem.

Ponieważ Dr Leo już jest przez Koło wyznaczony na ministra, Koło zajmuje się już teraz sprawą, kto będzie jego następcą na stanowisku prezesa Koła. Dotychczas wyłoniły się trzy kandydatury, w pierwszym rzędzie kandydatura byłego ministra kolei posła **Głąbińskiego,** w drugim rzędzie kandydatura wybitnego posła z partyi ludowej radcy dworu **Kędziora,** wreszcie kandydatura prezesa konserwatystów, DraCzaykowskiego. Dopiero gdy Dr Leo zostanie ministrem, nastąpi rozstrzygnięcie pomiędzy tymi trzema kandydatami, z których jednak największe szanse ma poseł Głąbiński.

Z NIEMIEC.

Wykrycie szacherek hakatystów z Rusinami.

wywołało w Niemczech ogromne wrażenie. Prasa hakatystyczna zapieniła się z wściekłości, że dzienniki polskie ogłosiły dokumenty hakaty, stwierdzające, iż ten związek pruskich junkrów miesza się w wewnętrzne sprawy zaprzyjaźnionego mocarstwa i podjudza w niem jedną narodowość przeciw drugiej. Zaczęła więc naprzód ujadać na Polaków, że dokumenty te wykradli; udowodniono jej jednak, że łże, bo dokumentów tych w gruncie rzeczy nie skradziono, tylko je przepisano. Ponieważ zaś uczciwsi Niemcy niewątpliwie oburzyli się na tę robotę hakatystów, ziejącą nienawiścią do Polaków, więc hakatystyczne dzienniki chwyciły się innego sposobu. Zaczęły mianowicie szczuć na Polaków i przedstawiać ich jako naród, który tylko czyha na to, by zniszczyć Prusy. Jeden z tych hakatystycznych dzienników uderzył na alarm i to z powodu — ilustrowanej kartki pocztowej, sprzedawanej w Galicyi, a przedstawiającej Sokoła w mundurze, który kopnięciem nogi odrzuca niemieckiego piechura tak daleko, że ten piechur gubi hełm i karabin. „Jakże można — pisze ten dziennik — uznawać słuszność Polaków, oburzających się na zarząd hakaty, skoro w Galicyi Polacy sprzedają takie kartki". Jest to, zdaniem tego pisma, okropne niebezpieczeństwo dla Prus. Zapomina jednak hakatystyczny dziennik, że rząd pruski i hakata robią ciągle wszystko, ażeby ich Polacy jak najbardziej znienawidzili. Czyż hakatyści wyobrażają sobie, że wywłaszczając Polaków, zabraniając im mówić po polsku, nie pozwalając ich dzieciom uczyć się po polsku i mówić pacierz w języku ojców, nakłaniają Polaków do tego, by ich kochali?

Przewrotność hakaty i jej nienawiść, granicząca z barbarzyństwem, do naszego narodu, przejawia się na każdym kroku i coraz jaskrawiej, dowodząc, że **musimy przygotować i skupić wszystkie siły, bo hakata nie ustanie w dążeniu do wytępienia nas i wyniszczenia.**

— Z ROSYI.

Sprawa samorządu w Królestwie Polskiem.

Dobiegła do końca. Dzisiaj można już powiedzieć, że samorząd został najgruntowniej pogrzebany. Jak pisaliśmy w poprzednich numerach, ustawa o samorządzie nie weszła w życie z tego powodu, bo Duma uchwaliła, aby językiem urzędowym w samorządzie był język polski, natomiast Rada państwa uchwaliła język polski ze samorządu w zupełności wykluczyć, a zastąpić go językiem rosyjskim. Spór, jaki powstał z tego powodu między Radą państwa a Dumą, miała załatwić tak zwana „komisya pojednawcza", w której skład wchodziło ośmiu członków Dumy i ośmiu członków Rady państwa. Ta komisya zeszła się w ubiegłym tygodniu na narady. Gdy przyszło do głosowania, wszyscy członkowie Dumy głosowali za językiem polskim, zaś wszyscy członkowie Rady państwa za językiem rosyjskim. Z powodu równej ilości głosów i niemożliwości rozstrzygnięcia, samorząd został pogrzebany. Swoją drogą, miał być samorząd z językiem rosyjskim, to lepiej niech nie będzie żadnego!

Warto przytem zanotować charakterystyczne odezwanie się czarnosecinnego członka Rady państwa, który wchodził w skład tej wspomnianej komisyi pojednawczej. Oświadczył on, że „Polakom nie można dać języka polskiego w samorządzie miast, bo gdyby go dostali, to potem zażądaliby autonomii, a potem zrobiliby rewolucyę". Ot, mędrzec czarnosecinny!

Z BAŁKANU.

Albania ma już naprawdę króla.

W ubiegłą niedzielę zjawiła się deputacya albańska ze słynnym obrońcą Skutari, Essadem baszą na czele, w miejscowości Neuwied w Niemczech, w której się znajduje rezydencya księcia Wilhelma Wieda, wyznaczonego, jak wiadomo, przez mocarstwa europejskie na władcę Albanii. Deputacya przybyła, aby mu ofiarować tron i koronę albańską, co prawda, niekoniecznie potrzebnie, bo przecie ten tron i tę koronę dały księciu Wiedowi mocarstwa, które się Albańczyków wcale nie pytały o to, czy im się książę Wied podoba, czy nie, czy się na niego zgodzą, czy nie zgodzą. Ale trzeba było udawać, że to Albańczycy ten tron i tę koronę mu przynoszą. Więc Essad basza wygłosił do księcia przemowę, w której podniósł, że cały naród albański oczekuje jego przybycia i cieszy się ogromnie z powodu tego, że książę Wied przyjął panowanie nad Albanią. Nie wspomniał prawdopodobnie Essad basza o tem, że dzicz albańska czeka na księcia dlatego niecierpliwie, bo sobie wyobraża, że ten nowy król albański przywiezie ze sobą pełne wory złota i będzie je sypał garściami. Albańczycy pracować nie lubią, trudnią się tylko rozbojem i pasterstwem i nie mają ochoty zabrać się do pracy. Więc liczą na to, że nowy władca pozwoli im dalej żyć bez troski o chleb powszedni. Natomiast Essad basza zakończył swoją mowę okrzykiem: „Niech żyje król albański!", co wywołało w świecie o tyle zdziwienie, że mocarstwa wyznaczyły dla Albanii księcia, a nie króla. Książę Wied odpowiedział, że się wprawdzie długo namyślał nad przyjęciem tej korony, zdając sobie sprawę, że wziąłby na siebie obowiązek bardzo ciężki, jednak zdecydował się ją przyjąć i odtąd razem ze swoją rodziną uważa Albanię za swoją nową ojczyznę.

W niedzielę wieczorem książę Wied z rodziną wyjechał nareszcie w drogę do swojego nowego państwa. W Tryeście wsiadł na pokład austryackiego okrętu wojennego „Taurus", który go zawiezie do Albanii, do Durazza. „Taurusowi" towarzyszą w drodze, jako honorowa eskorta, okręty wojenne innych państw.

Południowa Albania

znajdowała się dotąd w znacznej mierze w rękach Greków. Mocarstwa kilkakrotnie wyznaczały Grekom rozmaite terminy, w ciągu których wojska ich miały opuścić terytoryum albańskie, jednak Grecya nic sobie z tych terminów nie robiła, bo czuła za sobą plecy cesarza Wilhelma, który jest bratem obecnej greckiej królowej. Inaczej było ze Serbią, która obsadziła terytoryum albańskie. Austrya zażądała opróżnienia zajętych przez Serbów terytoryów w ciągu jednego tygodnia i Serbia musiała usłuchać. Naturalnie, bo w Serbii na tronie niema Hohenzollernów. Europą zaś rządzą dzisiaj Hohenzollerny i kto ma ich za sobą, ten sobie pokpiwa z całej Europy. Ostatecznie jednak i Grecy musieli się poddać życzeniu mocarstw i w tymsamym dniu, w którym delegacya albańska gościła na zamku księcia Wieda w Neuwied i ofiarowała mu koronę albańską, sztab generalny grecki wydał nakaz, aby wojska greckie wycofały się z ziem, przyznanych przez mocarstwa Albanii. Być więc może, że nim książę Wied stanie w swojej stolicy, w Albanii nie będzie już greckich wojsk. Pozostaje jeszcze tylko jedna bieda, mianowicie, że Albania dotąd nie ma ściśle wyznaczonych granic. Ale ostatecznie i te granice chyba niedługo zostaną już wyznaczone i Albania stanie się państwem naprawdę.

Z gospodarstwa.

Uprawa seradeli. Jedną z niedocenionych u nas roślin, a temsamem mało jeszcze rozpowszechnioną w uprawie, jest seradela, zwana ptaszyńcem, a w niektórych miejscowościach także i kurzą stopką (ze względu na ukształtowanie kwiatu, przypominającego palce nogi kurzej, a także i strąków, które są do ptasich pazurków podobne.). Uprawa seradeli zapewnia gospodarstwom naszym nietylko obfitą i bardzo dobrą paszę dla inwentarza, ale wzbogaca ziemię w pokarmy potrzebne dla roślin, a także zmienia korzystnie tak fizyczne jak i chemiczne własności ziem uprawianych.

Uprawa jej powinna więc znaleźć zastosowanie nietylko u większej własności, lecz także i w drobnych gospodarstwach, które bardzo często cierpią na brak paszy dla inwentarza, a szczególnie w tych ziemiach, w których słabo lub zupełnie nie udają się koniczyny. Należąc do roślin, które uprawia się na zielony nawóz, seradela wzbogaca rolę swą masą nietylko w próchnicę i azot czerpany z powietrza, ale przez swe głębokie zakorzenienie się czerpie pożywienie z warstw głębszych, w których inne rośliny (zbożowe) już się nie zakorzeniają i osadza je w swych organach, które po przyoraniu dostają się do warstwy rodzajnej, gdzie następujące po niej rośliny znajdują już gotowe dla siebie pożywienie.

Przez to swe głębokie zakorzenianie się ułatwia dostęp powietrza, wilgoci ciepła i mrozu do warstw głębszych, a tem samem przyczynia się i do pogłębienia warstwy rodzajnej, ocieniając zaś ziemię, na której rośnie, powoduje to, że ziemia pod nią nabiera dodatnich zalet, zatrzymując umiarkowaną wilgotność i dobrą strukturę, o czem, przyorując seradelisko, naocznie możemy się przekonać. Ze względu na ogromną wartość pastewną lepiej jest seradelę zebrać na paszę a przyorać tylko ścierń i korzenie, przyorywać tylko wtenczas, o ile zbiór jej dla jakich powodów byłby utrudnionym.

Seradelę można uprawiać bądź to na nasienie, bądź na siano (najkorzystniej równocześnie na nasienie i siano), bądź na zieloną paszę, która ilość i jakość mleka powiększa a nie powoduje wzdęcia, bądź wreszcie jako poplon na pastwisko, w którym to razie, o ile plon główny, dość wcześnie zejdzie z pola, daje nieraz i bardzo obfity pokos. Bardzo często także można podsiewać seradelą źle przezimowane koniczyny (po zbronowaniu na wiosnę koniczyny, wysiewa się w miejscach, gdzie koniczyna przepadła, seradelę i następnie przybronowuje) i wtedy drugi pokos ogromnie się powiększa.

Seradela jest rośliną motylkowatą i jako taka odznacza się tem, że na korzeniach, które głęboko rosną i bardzo się rozgałęziają, posiada jakby małe wrzodziki (bulwy), w których żyją i rozwijają się bakterye, mające tę własność, że seradela potrzebny jej azot do życia czerpie nie z ziemi, lecz z powietrza, a temsamem należy do roślin wzbogacających ziemię w ten tak ważny a dotąd bardzo drogi składnik pożywienia roślin, bo znajdujący się w jej częściach podziemnych (korzeniach) i ścierni azot, który po przyoraniu jest już gotowym pokarmem dla następujących po niej roślin.

Seradela jest rośliną jednoroczną, liście ma pierzasto-parzyste, ułożone na łodygach, na końcu których zamiast wąsów jak u wyki są kwiaty koloru fioletowego z odcieniem więcej różowym a następnie strączki nasienne spłaszczone i tak jakby rowkami w poprzek poprzedzielane, które po dojrzeniu bardzo łatwo na tych przedziałkach się łamią i jako nasienie są wysiewane. Nie jest to właściwie nasienie, bo to znajduje się dopiero w środku każdej części strąka zamknięte w niej jakby w skorupce, podobne do ziarnka fasoli koloru żółtego.

Znosi bardzo dobrze wiosenne przymrozki i z tego też powodu może być bardzo wcześnie na wiosnę zasiewaną, co ze względu, że jest bardzo dobrym przedplonem pod żyto, jest bardzo ważnem. Przyorując jej ścierń, przyorujemy prawie drugie tyle materyi organicznej na wagę, ile jej w sianie seradeli z pola zbieramy.

Seradela lubi ziemie lżejsze, lecz w miarę wilgotne, najlepiej udaje się na ziemiach piaszczysto-glinkowatych, chociaż i na popielicach i ziemiach średnio zwięzłych jak gliniasto-piaszczystych udaje się dobrze; ziem zlewających się bardzo i zeskorupiających nie lubi.

Bardzo często zasiana pierwszy raz w polu, w którym nigdy nie była, nie udaje się, a to z tego powodu, że nie znalazła tam tych właśnie bakteryi, które rozwijają się na jej korzeniach, a które powodują czerpanie przez nią azotu z powietrza; w wypadkach takich nie należy się zniechęcać do jej uprawy, lecz ponownie ją na tem samem polu zasiać, bo zwykle wtedy daje już plon dobry.

Sztucznie radzą sobie, że ziemię pod siew seradeli zaszczepiają w potrzebne do rozwoju jej bakterye a to w ten sposób, że na pole, na którem ma być sianą, bezpośrednio przed jej siewem nawożą ziemi z polą, na której już dawniej była sianą (2—3 fur na mórg). Daleko łatwiejszą rzeczą jest szczepienie samego nasienia, co uskutecznia się zapomocą sztucznych hodowli odpowiednich bakteryi, znanych w handlu pod nazwą nitroginy lub azotogenu; szczepionki te, jak nitroginę, miesza się z mlekiem, azotogen zaś z wodą i tym rozczynem skrapia się dokładnie, wymieszając nasienie seradeli bezpośrednio przed siewem. Że szczepienie takie przyczynia się do rozwoju seradeli, dowodzą tego próby, przeprowadzone w tym roku w powiecie ropczyckim przez c. k. Zakład doświadczalny, gdzie do tej pory seradela nie była uprawianą. Zasiano seradelę w gminie Pietrzejowa na ziemi zwanej tu popielatką u Jana Przywary, w gminie Kozodrza u Stanisława Krajewskiego, Jana Krajewskiego, Agaty Szkutak, Jana Lacha, Wincentego Ziarnka, w gminie Brzezinach u Paulina Lachmana, Jakóba Andreasika (Cernika), na glebie gliniasto-piaszczystej z przewagą gliny i wszędzie tam saradela przyjęła się bardzo dobrze, przyczem szczepiona daleko się więcej zakrzewiła, jest silniejszą i większą (u Wincentego Ziarnka przerosła jęczmień, w którym była zasianą, u Jakóba Andreasika łodygi jej urosły do 70 cm. długości a była oglądaną w czasie między 20 a 26 lipca) i odznaczała się kolorem ciemno-zielonawym.

Seradela początkowo dopóki jej system korzeniowy nie rozwinie się dobrze nad ziemią, rozwija się bardzo powoli i dopiero w drugiej połowie czerwca i w lipcu zaczyna rozwijać się silniej (w okresie tym gospodarze często uważają ją za nieudaną i za wcześnie przyorywują lub spasają) i z tego też powodu w początkowym swym rozwoju narażoną jest na przytłumienie jej przez chwasty, które rozwijają się od niej prędzej i mogą zupełnie ją przygłuszyć. Z chwastów, których najwięcej się boi, jest perz, rzedziocha (zwana łopuchą), szporek dziki i rdest. W roli zaperzonej seradela stanowczo nie może być siana dopóki się jej z perzu nie oczyści, gdyż rosnąc znacznie prędzej i łatwiej rozwijając się, zawsze zagłuszy seradelę. To powoduje, że niektórzy mówią, że seradela zaperza rolę. Inne chwasty, rosnące od niej prędzej, jak rzedziocha, szporek, można w niej wytępić, o ile seradela była sianą jako plon główny, w ten sposób, że gdy chwasty podrosną, kosi się je, seradela zaś jest jeszcze wtedy bardzo małą, więc kosą się jej nie uszkodzi. Ponieważ obsiewałem seradelą większe przestrzenie, robiłem w ten sposób, że jak tylko rzedziocha się wybiła, (gdyż głównie z tym chwastem miałem do walczenia) puszczałem kosiarkę, nastawiając ją tak wysoko, by seradeli uszkodzić nie mogła, a ścięte nią chwasty pozostawiałem na polu; w wypadkach, gdy rzedziocha więcej się zagnieździła, puszczałem zamiast kosiarki żniwiarkę, a za nią dzieciaki, które zgarnięte ze stołu pokosy chwastów wynosiły na granicę pola.

Seradela potrzebuje dla swego rozwoju ziemi głęboko spulchnionej, a ze względu na początkowy bardzo powolny swój rozwój, wolnej od chwastów i zasobnej w wilgoć zimową; z tego też powodu głę-

ba pod nią powinna być już przygotowaną w jesieni. Aczkolwiek uprawiają ją na ziemiach więcej wyjałowionych, mylnem jest jednak mniemanie, by do swego rozwoju nie potrzebowała większych zasobów pokarmów, owszem, bardzo za nie jest wdzięczną. Prawda, że dawanie pod nią bezpośrednio nawozu stajennego nie opłaca się i nie jest wskazanem, bo azot potrzebny do swego rozwoju czerpie się z powietrza, dodanie jednak nawozów pomocniczych, a szczególnie potasowych, bardzo się opłaca; również użycie nawozów fosforowych, ze względu, że seradela jest bardzo dobrym przedplonem pod rośliny zbożowe, także jest wskazanem ,gdyż w ścierni i korzeniach pozostawia te składniki pokarmowe, przerobione już na gotowy pokarm dla następujących po niej roślin. Uprawiać ją można po wszystkich roślinach i po samej sobie (w szczególności jest wskazanem w wypadkach, gdzie dopiero uprawę jej się wprowadza); najwłaściwszem i najlepszem dla niej miejscem będzie pole po kartoflach, a to z tego względu, że rola po nich zawsze najlepiej jest wyczyszczoną z chwastów i najgłębiej spulchnioną.

Seradelę sieje się albo jako plon główny, albo z drugą rośliną ochronną, którą wcześnie na zielono się kosi, albo też w zbożu, jako poplon. Siejąc ją jako plon główny, można ją siać wcześnie, o ile rola na tyle obeschnie, że za bronami się nie maże; siać ją najlepiej rzędowo lub rzutowo na krzyż i w tym wypadku należy zasianą przykryć lekką broną, a jeszcze lepiej o ile się da, przywalcować, szczególnie w ziemiach lżejszych, co przyczynia się do szybszego jej zejścia, a także ułatwia jej koszenie, gdyż znajdujące się na polu kamienie małe zostają wyniesione i nie przeszkadzają w koszeniu. Zasiewając ją w żyto także lepiej wcześniej, gdyż wtenczas ziemia jest więcej wilgotną i nasienie prędzej wschodzi; w owsie lub w jęczmieniu sieje się ją po zasiewie owsa lub jęczmienia pod ostatnią bronę. Bardzo często siew w zbożu nie jest dobrym z tego względu, że w latach mokrych szybciej się rozwija, wyrasta większa, a skoszona wraz ze zbożem utrudnia jego wysuszenie. Nasienia wychodzi od 30 do 35 kg. na mórg, rzędowo mniej. Przy zasiewaniu jej w drugą roślinę jako poplon, nie wymaga żadnych starań posiewnych, o zasianej jako plon główny, trzeba pamiętać, by w odpowiednim czasie wyplewić z chwastów.

Seradela prawie przez cały czas swego wzrostu kwitnie i gdy na dolnych łodygach kwiaty osadziły już nasienie, na wyższych są dopiero w pełnym kwiecie, a jeszcze na wyżynach zaczynają dopiero się rozwijać, skutkiem też tego nasienie jej dojrzewa bardzo nierówno.

Nasienie zupełnie dojrzałe poznaje się po strąkach, które są brunatne z odcieniem zielonkowatym i także bardzo łatwo się krusza i opadają. Seradelę na ziarno zbiera się, kiedy większa część strąków dolnych zaczyna przyjmować barwę brunatną, (koniec sierpnia, pierwsze dni września), a skutkiem tego, że na wyższych łodygach kwitnie jeszcze, daje w tym czasie także i bardzo dobre siano. W latach mokrych seradela bardzo długo kwitnie, nigdy jednak nie przedłuża się jej zbiorów po za połowę września, bo wtedy trudno ją dosuszyć. Zbiór wykonuje się kosą, która to robota idzie bardzo powoli, szczególnie, jeżeli seradela dobrze się uda; suszyć najlepiej ją w kuczkach, tak jak koniczynę. W tym też celu, zaraz na drugi dzień po skoszeniu, jak rosa obeschnie, składa się ją w niewielkie kuczki, w których się pozostawia aż do zupełnego wyschnienia. Przewracanie seradeli i rozbijanie grabiami nie jest wskazanem ze względu, że strąki jej bardzo łatwo się kruszą i wtedy co najlepsze nasienie odpada; nie dobrze też jest składać ją w większe kupki, bo bardzo powoli wysycha i łatwo pleśnieje. Wysuszoną zwozi się na płachtach do stodoły. Zebrana w ten sposób seradela daje nietylko najdorodniejsze nasienie, ale też i bardzo dobre siano. Na nasienie młóci się ją albo cepami, albo na maszynie.

Plewy seradeli są także bardzo dobrą i pożywną paszą dla trzody i bydła, a ziarno w latach, kiedy seradela obficie obrodzi i skutkiem tego jako nasienie ma niską cenę, korzystniej jest mleć na ospę i dodawać do obroków dla koni. Zbiór z morga jest bardzo rozmaitym, przecięciowo można liczyć około 30 q siana a 2—3 nasienia.

(„Tyg. Roln.") I. Donhaiser.

Wiadomości kościelne.

Dyecezya krakowska:

Mianowani: Ks. Konstanty Michalski, Misyonarz, lektorem filozofii na wydziale teologicznym; ks. Dr Bogdan Niemczewski, notaryusz konsystorza, prefektem alumnów w seminaryum duchownem; O. Plechelmus Croonen, przeorem OO. Karmelitów trzewiczkowych w Krakowie na Piasku; ks. Antoni Weiss przełożonym domu ks. Misyonarzy w Krakowie na Kleparzu.

Prezentę na prob. w Milówce otrzymał ks. Piotr Padykuła, prob. w Lipniku.

Przeniesiony ks. Wit. Brzycki z Jaworzna do Liszek.

Dyec. przemyska:

Instytuowany na probostwo w Birczy ks. Stan. Okoń, miejscowy administrator.

Zamianowany ks. Józef Wróblewski, tymczasowy katecheta 5-kl. szkoły w Nisku, stałym katechetą tamże.

Zmarł 7. bm. ks. Wojciech Żebracki, emer. proboszcz, w 67 r. życia, a 39 r. kapłaństwa. R. i. p.

Rektorem katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu w miejsce ks. Kakowskiego, powołanego na stanowisko arcybiskupa warszawskiego zamianowany został ks. Idzi Radziszewski.

Ur. w r. 1871, kształcił się we Włocławku i w Petersburgu, poczem ukończył wyższy „instytut filozoficzny w Lowanium w Belgii pod kierunkiem obecnego kardynała ks. Mercier. Następnie przebywał ks. Radziszewski jeszcze dłuższy czas na różnych uniwersytetach zagranicznych, poczem został profesorem filozofii w seminaryum duchownem we Włocławku, które to obowiązki spełniał przez lat cztery. W r. 1905 wyjechał znowu za granicę dla studyów, a w r. 1908 został regensem seminaryum we Włocławku wykładając tam równocześnie filozofię i pedagogię. Ks. Radziszewski należy do naszych najlepszych pisarzy filozoficznych w duchu katolickim. Pisze bardzo dużo, zajmująco, językiem włada czystym i pięknym. Liczba jego dzieł naukowych jest znaczna. Młodzież duchowna przepada za nim, jako za swoim kierownikiem. Oby na nowym, a bardzo ważnem stanowisku mógł zdziałać jak najwięcej dla dobra Kościoła i narodu.

LISTY.

Miękisz nowy, p. Jarosław.

W parafii tutejszej przez dłuższy czas praca tak na polu podniesienia oświaty, jak i rolnictwa, leżała całkiem odłogiem. Dopiero przed trzema laty lud polski, zamieszkujący tutejszą parafię, zaczął łączyć się ze sobą, by wspólną pracą podnieść się materyalnie. Jako dowód tej łączności zawiązaliśmy Towarzystwo Kółek Rolniczych, obejmując całą parafię, gdyż pojedyncze wioski są za małe, by mogły to towarzystwo zawiązać na własną rękę. Członków chętnych zgłosiło się bardzo wielu, rozchodzi się tylko o to, by zbudować własny swój dom. I temu brakowi zaradzono. Dzięki życzliwości księstwa Władysławostwa Giedroyciów, właścicieli Miękisza nowego, nabyliśmy w drodze kupna i sprzedaży dawny stary budynek dworski, a oprócz tego na przebudowę tego domu otrzymaliśmy od nich 10 sosen. Za tę życzliwość i za tak hojny dar niech im Bóg zapłaci.

Kochani czytelnicy z zachodu!

W wielu miejscowościach Galicyi zachodniej brak wam gruntu i nie macie go gdzie nabyć. Otóż mogę się z Wami podzielić tą wiadomością, że w Miękiszu nowym jest do rozparcelowana 600 morgów gruntu. Macie wiedzieć bracia, włościanie, że o tę ziemię toczyła sę walka, bo Rusini poruszyli niebo i ziemię, by ten obszar dworski dla siebie zostawić, lecz także dzięki właścicielom ks. Giedroyciom, ziemię tę postanowiono rozparcelować między osadników polskich. Przybywajcie więc bracia i nabywajcie tę ziemię, która od wieków miała polskich właścicieli i ich żywiła. Zaręczam Wam, że za niewielką stosunkowo kwotę możecie nabyć kawał niezłej ziemi, a gdy przybędziecie, to znajdziecie na miejscu rzym.-kat. parafię i księdza polskiego, który zaspokoi w każdej chwili potrzeby waszej duszy, znajdziecie ochronkę Sióstr Służebniczek, które w czasie robót polnych zaopiekują się waszemi małemi dziećmi, a w domu parafialnym znajdzie kiku z Was schronienie, nim zbudujecie sobie dach nad głową, słowem, przyjmiemy was z otwartem sercem i otwartemi rękoma.

Później napiszę więcej, teraz polecam Was, kochani czytelnicy, opiece Bożej.

Ks. Wojciech Rychlicki, ekspozyt.

Żarnówka, 5. lutego 1914.

Rocznica powstania styczniowego uczczoną była pięknym wieczorkiem, urządzonym przez tow. „Strzelec". Na wieczorek złożyły się: chóry (żeński i męski), deklamacya i przedstawienie. Długi wiersz „Reduta Ordona", ślicznie wygłosił mały chłopak, Władysław Dyrda. Sztukę dramatyczną „Posiew wolności" odegrali wyśmienicie „Strzelcy" z których Józef Pęczek w głównej roli okazał wiele zdolności i inteligencyi. Przejęciem się sprawił wrażenie ogromne. Lurka Ludwik, Niziołek Karol, Lurka Stanisław, Giza jan, jako Moskale, wywiązali się ze swoich ról doskonale. Bardzo dobrym także był Rusin Alojzy w roli więźnia. Podnieść należy to, że na grających złożyły się siły miejscowe, a więc wiejscy chłopcy. Mamy dowód zatem, że w ludzie wiejskim są zdolności, tylko je trzeba wydobyć. — Oby więcej takich wieczorków o podniosłym nastroju, by lud nasz zrozumiał swoje zadanie w przyszłości i uszlachetnił się.

Ropczyce.

W ostatnich czasach pojawiły się w piśmidłach takich jak „Monitor", „Gazeta Poniedziałkowa" i „Juedische Zeitung" oszczercze korespondencye z naszego miasta, których celem było powstrzymanie w pracy Czcigodnych a wielce zasłużonych na niwie współdzielczej i oświatowej ks. Michała Jeża i ks. Teofila Stawarza oraz innych pracowników.

Obywatele Ropczyc zebrani w liczbie około 1000 na dniu 15 lutego b. r. piętnujące te niecne kalumnie, wyrażają swym Duszpasterzom i innym na czci szarpanym Panom najwyższe swe uznanie i podziękowanie za ich dotychczasową pracę. — Wojciech Bursztyn, Jakób Kosydar, Józef Liwo, Henryk Chendyński.

Byszyce p. Wieliczka.

I do naszej spokojnej wioski próbują zakraść się nieproszeni goście „czerwieńcy", których my tutaj sobie nie życzymy, bo ich znamy z najgorszej strony. Nic mogąc dostać się tutaj drogą prostą, próbują zakraść się jak wilki drapieżne do owczarni. I tak w ostatnim tygodniu przybył tu niejaki Mistat z Wieliczki, który przedstawił się jako wysłannik posła Tetmajera, że w jego imieniu chce ludziom złożyć sprawozdanie z działalności poselskiej. Myśleliśmy, że tak jest istotnie i pozwoliliśmy mu u wójta mówić. Zaczął on pleść głupstwa — myśląc, że trafił na ludzi, którzy nic o świecie nie wiedzą — zdradził się też niebawem kim jest, bo wyjechał z pochwałami na Klemensiewicza. Jak tylko z tem wyjechał zaraz poznaliśmy, co to za ptaszek i w

tej chwili wszyscy przeciw niemu się wzburzyli i musiał jak niepyszny uciekać. Drugi raz zapowiedział u nas życzliwy ludowi p. Tatara, nauczyciel z Wieliczki zebranie — który miał mieć odczyt o drenowaniu gruntów i spółce mleczarskiej. Zwęszył to jak wyżeł osławiony Szpunar z Wieliczki i także się zjawił, myśląc, że będzie mógł wkręcić się i coś ze swojej niedowarzonej głowy zaprodukować. Ale my tu Szpunarka dobrze znamy i zaraz spytaliśmy się poco przyszedł? Tłómaczył się, że chciałby się przysłuchać wykładowi. Wszyscy parsknęli śmiechem — bo wiedzą, że Szpunar oprócz dziurawych spodni nic nie ma i że nie ma co drenować, bo gruntu nie posiada. Nie może go też interesować Spółka mleczarska, bo krów nie ma, chyba że wstąpi w ślady swego ojca i podoi którego robotnika biednego, jak to ojczulek jego zrobił, który oszustwami wyłudził grosz krwawą pracą zarobiony od robotn. niejakiego Walentego Kozuba, obecnie w Sygnaczowie w największej nędzy pozostającego. Wspólnicy tej zbrodni przyjaciele Szpunara niejacy Baranowie z Sierczy, odpokutowali to kryminałem on 5 miesięcy, a żona jego 3 miesiące. Szpunar zaś stary wykręcił się od kryminału tem, że jest umysłowo chorym. Dziwna to jest istotnie ta umysłowa choroba Szpunara, widocznie, jak się zdarzy sposobność popełnienia jakiegoś łajdactwa, to mu rozum wraca. — Jeżeli kto ciekawy dowiedzieć się o tej historyi — może się zapytać Walentego Kozuba, on wie z własnego doświadczenia, co znaczą socyaliści. Szpunary to serdeczni przyjaciele Klemensiewicza! Ciekawa rzecz czy też Klemensiewicz wie o tem łajdactwie? Jeżeli nie wie, niechże będzie na tyle ciekawy, aby się dowiedzieć i jeśli jeszcze chociaż iskierkę posiada honoru to u Szpunara nigdy być nie powinien, bo przecie każdy uczciwy człowiek choć trochę się szanujący, choćby nawet był socyalistą, łajdactwo po imieniu nazwać powinien. Otóż ten młody Szpunarek, nieodrodny syn swego ojca, przychodzi do nas, aby nas oświecać. My tu w Byszycach oświaty z takiego źródła mętnego czerpać nie możemy i młodego Szpunarka bardzo prosimy, by nas z swej opieki wypuścił. Jeżeli jeszcze kiedy Szpunarek będzie miał ochotę do Byszyc zrobić wycieczkę, niech nie zapomni, że tu wcale go nie prosimy — a jeżeli przyjdzie — postąpimy z nim — jako z gościem nieproszonym.

Przyjmij Szpunarku tę przestrogę od jednego z naocznych świadków twojego napędzenia z Byszyc. Tym razem uszedłeś cało — nie próbuj drugi raz, bo ta próba może się dla ciebie skończyć nie bardzo wesoło.

Niesocyalista z Byszyc.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela wstępna 1 marca — Albina.
Poniedziałek, 2 — Heleny w.
Wtorek, 3 — Kunegundy ces.
Środa, 4 — Kazimierza.
Czwartek, 5 — Gerazyma.
Piątek, 6 — Marcyana.
Sobota, 7 — Tomasza z Akw.

Dziś wschód słońca o godz. 6'51, zachód o 5'35. We czwartek pierwsza ćwierć księżyca.

Od wydawnictwa. Prosimy naszych Szanownych Prenumeratorów o uiszczanie zapłaty za gazetę na rok bieżący. A kto jeszcze ze zapłatą na rok 1913 się opóźnił, prosimy o pospieszne przysłanie nam należnej kwoty. Zapowiedzieliśmy, że na premium dla naszych prenumeratorów przeznaczyliśmy pożyteczną książkę p. t. „Lekarz domowy," **którą napisał sławny lekarz p. Stanisław Breyer. Wybraliśmy tę książkę, bo nas wielu o to prosiło i ta książka powinna być w każdym domu.** Kto prześle zapłatę na cały rok 4 K. a nadto dołoży 1 koronę — ten dostanie „Lekarza Domowego". Dla tych, co już zakupili tę pożyteczną książkę — damy za dopłatą 90 halerzy obraz Matki B. Częstochowskiej. Nadto z lat poprzednich zostały nam jeszcze premia: obraz kolorowy „Jadwigi", „Weterynarz domowy", „Ojciec Zadżumionych". Ktoby sobie życzył otrzymać jedną z tych rzeczy, otrzyma za dopłatą 1 kor. do każdej. Przy przesyłaniu pieniędzy należy uważnie wypełnić przekaz pieniężny, wyraźny położyć podpis, wymienić czy prenumerator nowym jest czytelnikiem, czy już dawniejszym. Przy zmianie adresu prosimy dołączyć 10 hal. na koszta.

Kalendarze ścienne błoczkowe o prześlicznych ściankach a mianowicie wyobrażające:

Wojsko polskie	50 h
Żłóbek	60 „
Dożynki	60 „
Jasna Góra	60 „
Boże Narodzenie, tłoczony z koszyczkiem na listy, karty z widokami i t. p.	60 „
Słowacki, Kościuszko, Książę Józef Poniawski, na bogato złoconem tle po	70 „
Serce M. B., Matka B. z Dzieciątkiem, św. Józef i św. Antoni, tłoczone, wykonanie koronkowe, cudne w przepięknych barwach złocone z koszyczkiem na listy po	80 „

Nadzwyczaj gustowne wykonanie kalendarzyków misterna robota w harmonijnie zespolonych barwach z pewnością prawdziwie ucieszy każdego nabywcę i będzie przez cały rok nie tylko wygodą, lecz powabną ozdobą domu, czytelni, sklepów i t. p. — Wysyła tylko za gotówkę Administracya „Prawdy" w Krakowie, ul. Stolarska l. 6.

Kalendarz „Figlarza" na rok 1914 już wyszedł. Jest to kalendarz humorystyczny, śmiechu, żartów i figli posiada co niemiara. Kto chce się naśmiać, rozweselić, niech sobie sprawi kalendarz „Figlarza". Przy zmówieniach należy przesłać pieniądze. Dla zamawiających większą ilość oddajemy „Kalendarz „Figlarza" po cenach zniżonych.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygla-

da dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sprowadzi sobie „Wojnę bałkańską w obrazach". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Nasi robotnicy zagranicą. Mowa posła Sosińskiego w Berlinie wprowadziła nas za kulisy stosunków fabrycznych na Górnym Śląsku. Pracuje tu bardzo wielu Polaków, a warunki pracy są nadzwyczaj ciężkie. W hucie Laura zatrudniają ich w sobotę od 6 do 11 w niedzielę przedpołudniem. W kopalni Gies pracują od 10 a nawet 11, a część musi ich znów stanąć do roboty w szychcie w niedzielę o 9. wieczorem, ażeby pracować do wieczora w poniedziałek. Kto nie przyjdzie w niedzielę do roboty, zostaje karany. W roku 1912 zanotowano na Górnym Śląsku 2,414.893 nadgodzin pracy.

Hołd żydów dla gubernatora chełmskiego. Chełmski żydowski dozór bóżniczny wysłał do Petersburga do bawiącego tam (podczas świąt) gubernatora, szambelana dworu, A. N. Wołżina, telegram treści następującej: „W imieniu społeczeństwa żydowskiego z Chełma witamy i życzymy dobrego zdrowia, pomyślnego powodzenia pod każdym względem. Z radością winszujemy Waszej Ekscelencyi, jako naszemu pierwszemu szczęśliwemu gubernatorowi chełmskiemu Nowego Roku. Chełmski dozór bóżniczny: Anczel Biderman, Boruch Deinryb, Lejba Rozen".

Ilu Polaków służy w wojsku? Londyńskie polskie biuro prasowe obliczyło ilość Polaków, służących w wojskach trzech państw.

Cyfra jest ogromna — 219 tysięcy w czasie pokoju, a na wypadek wojny 593 tysiące. Jest to armia, większa od armii angielskiej, hiszpańskiej, szwedzkiej itd.

Te liczby rozdzielają się w następujący sposób na poszczególne państwa:

	w czasie pokoju	w czasie wojny
w Rosyi	120.000	400.000
w Austryi	59.000	82.000
w Niemczech	40.000	111.000

Katastrofa na pogrzebie. Onegdaj odbył się w N. Jorku pogrzeb bardzo popularnego aktora żydowskiego Mogulesko. W pogrzebie wzięło udział przeszło 70.000 żydów. Zaszło przytem wiele nieszczęśliwych wypadków. Policya nie była w stanie utrzymać porządku wśród olbrzymich mas żydostwa, idącego w pochodzie żałobnym. — Mnóstwo osób wskutek ścisku zemdlało. Kilka razy wybuchła panika, przyczem wielu żydów i ich dzieci sponiewierano. Dotąd nie zdołano stwierdzić liczby ofiar.

Żydzi i Prusacy przy handlu dziewczętami. W Bytomiu na Górnym Śląsku skazano żyda z Królestwa Polskiego nazwiskiem Lubelskiego, na 12.000 marek kary, 10 lat utraty praw obywatelskich i stały dozór policyjny, za długoletnie pośrednictwo w wywozie dziewcząt. Interes ten, przynoszący Lubelskiemu 60.000 mk rocznie, podtrzymywany był przez przekupionych policyantów pruskich. Między innymi winnym jest także znany prześladowca Polaków na Górnym Śląsku, radca policyjny Maedler. Ów Maedler potrafił znakomicie dozorować każdego Ślązaka, udającego się na obchody narodowe do Galicyi, aby go potem denuncyować w rejencyi; nic dziw, że nie chciał lub nie mógł się zająć sprawami ważniejszemi. Dopiero komisarz kryminalny Halemba miał odwagę oskarżyć całą policyę mysłowicką i położył kres wstrętnym machinacyom swych kolegów.

Pożar fabryki w Niepołomicach. Onegdaj rano zauważył strażak na wieży Maryackiej w Krakowie słupy gęstego dymu, unoszącego się w okolicy za Wieliczką. Zawiadomił o swoich spostrzeżeniach strażnicę pożarną, dokąd w południe nadeszła wiadomość, że fabryka wyrobów z gliny i piasku w Niepołomicach stoi w płomieniach.

Pożar w fabryce wybuchł około g. 5 rano w ubikacyi, przylegającej do hali maszyn, prawdopodobnie skutkiem rozbicia się lampy naftowej. Płomienie ogarnęły natychmiast halę maszyn, a robotnicy, uciekając w popłochu, zdołali jeszcze wypuścić parę z kotłów, czem uchronili fabrykę od strasznej eksplozyi.

Straż pożarna fabryczna, tudzież straże z Niepołomic i kilku sąsiednich wsi, natychmiast rozpoczęły akcyę ratunkową. Także wojsko, stacyonowane w Niepołomicach, czynny wzięło udział w gaszeniu pożaru. Niestety, rozszalały żywioł ogarnął wszystkie zabudowania fabryczne. Fabryka cała spłonęła doszczętnie. Pożar trwał cały dzień i doskonale można go było obserwować z pociągów, kursujących na głównej linii do Lwowa. Wieczorem wyłoniły się z chmur dymu nagie szkielety murów fabrycznych. Wypadków w ludziach żadnych. Wszyscy robotnicy fabryczni w liczbie 150 zdołali się na czas uratować.

Fabryka, własność firmy „Radziwiłł, Wimmer i Żeleński", ubezpieczoną była na pół miliona kor. Szkoda jest podobnie znacznie wyższą.

Zamach na biskupa. Debreczyn na Węgrzech. W kacelaryi nawoutworzonegoo biskupstwa grecko-katolickiego zdarzył się 23 b. m. straszny wybuch, którego przyczyny dotychczas nie zbadano. W pokoju siedział wikaryusz generalny Michał Jackowicz i sekretarz Jan Slepkowski. Obaj zginęli. Zginęli również znajdujący się w dalszych pokojach adwokat Csad, służący i jego żona. W jednym pokoju znajdował się biskup ks. Stefan Miklosy, który cudem ocalał. Wszystkie ściany i urządzenie kancelaryi zniszczone. Część mieszkańców uciekła, wszystkie szyby w gmachu rozbite. Wyrzucone siłą wybuchu cegły padały na ulicę. Córka Jackowicza na wiadomość o śmierci ojca popadła w obłąkanie.

Śledztwo wykazało, że dla biskupa nadszedł wczoraj pakunek, przy którego otwieraniu nastąpił wybuch. Pakunek zapowiedziano już w sobotę listem z Czerniowiec, w którym doniesiono, że prze-

syła się biskupowi 1000 kor. dla kościoła lub biednych i lichtarze i dywan dla kościoła. — List podpisała jakaś Anna Kovacs.

Eksplozya powstała z bomby ekrazytowej.

Ciało wikarego i ks. Slepkowskiego było podarte na drobne kawałki. Nadto 7 osób jest ciężko rannych. Wszystkim popękały żyły na twarzy, z powodu silnego ciśnienia powietrza, krew puściła się im z ust i z nosa, skarżą się na bóle w piersiach. Budynek zbadano; stwierdzono, że niema obawy dalszej eksplozyi, mimo to wszyscy mieszkańcy go opuścili.

Otwarcie przystanku osobowego Wola Rzędzińska. Z dniem 1. marca 1914 otwiera się na szlaku Kraków-Lwów, pomiędzy stacyami Tarnowem i Czarną istniejącą wymijalnię Wola Rzędzińska jako przystanek osobowy dla ruchu osobowego i pakunkowego. Wydawanie biletów jazdy i ekspedycya pakunków odbywać się będzie w samym przystanku.

Katastrofa z powodu meteoru. W Chisterville w stanie Virginia spadł z nieba meteor na fabrykę torpedowców. Meteor ugodził w magazyn materyałów wybuchowych, wskutek czego nastąpiła eksplozya straszna. Nietylko, że zniszczone zostały budynki fabryczne, lecz utworzyła się przepaść w ziemi 10 metrów głębokości na przestrzeni 30 metrów. Huk słychać było w odległości 80 kilometrów a w odległości 50 kilometrów powybijały kawałki kamieni i cegieł szyby w domach. Na szczęście nie było ofiar w ludziach. Jeden tylko robotnik, przechodzący około fabryki, został przywalony na śmierć gruzami.

Dla robotników sezonowych. Wobec utrudnień jakie spotykają obecnie robotnicy sezonowi przy zaopatrywaniu się w dokumenty, wymagane przez władze, oraz wobec mylnego często tłumaczenia odnośnych przepisów, Polskie Towarzystwo Emigracyjne na podstawie informacyj, otrzymanych ze źródeł miarodajnych, podaje do wiadomości interesowanych, co następuje: Robotnicy w wieku od 18 — 42 lat, skoro zamierzają udać się za zarobkiem za granicę, winni mieć książki robotnicze, zaopatrzone w poświadczenie wójta ich gminy, że nie zachodzi w roku bieżącym żadna przeszkoda do wyjazdu. Książki robotnicze w ten sposób uzupełnione, należy nadesłać lub wręczyć odnośnemu starostwu wraz z odpisem kontraktu do zatwierdzenia. Pomocy w załatwieniu tych formalności podejmują się w razie potrzeby biura pośrednictwa pracy Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, którym należy w tym wypadku nadesłać książkę robotniczą, zaopatrzoną w poświadczenia odnośnych urzędów gminnych.

Ceny targowe. Płacono we Lwowie dnia 18. 2. 1914 za 100 kg. żywej wagi: woły opasowe K 75 — 106, buhaje K 80 — 105, krowy rzeźne K 56 — 78, jałownik K 56 — 82, cielęta K 74 — 110, nierogacizna K 106 — 126.

Płacono w Krakowie dnia 17. 2. 1914 za 100 kg. żywej wagi: buhaje K 54 — 86, krowy K 53 — 56, jałownik K 54 — 75, cielęta K 60 — 115, nierogacizna, bitej wagi K 160 — 174.

Płacono we Wiedniu dnia 16 i 17 b. m. za 100 kg. żywej wagi galic. woły dobre K 104 — 110, buhaje K 70 — 88, krowy K 74 — 96.

OGŁOSZENIE.

Wydział krajowy postanowił otworzyć z dniem 1. grudnia 1914 r. przy krajowem biurze melioracyjnem we Lwowie nowy dwuletni kurs praktyczny dozorców drenarskich.

Na kurs ten będą przyjęci tylko tacy kandydaci, którzy w czasie roboczym od 1 kwietnia do końca listopada 1914 roku będą zajęci przy drenowaniu jako zwykli robotnicy, a przy robotach okażą nie tylko pilność i chęć do pracy, lecz nabędą wprawy w wykonaniu drenowania t. j. w kopaniu rowków drenowych i układaniu drenów.

Po ukończeniu tej praktyki kandydaci mają złożyć egzamin wstępny z języka polskiego i rachunków, a od wyniku tego egzaminu, jakoteż okazanego postępu w praktyce drenarskiej i zupełnie odpowiedniego zachowania się w czasie tej praktyki zależeć będzie ostatecznie ich przyjęcie na kurs drenarski.

Nauka teoretyczna odbywać się będzie na tym kursie przez 4 miesiące zimowe od 1. grudnia do końca marca.

W ciągu czteromiesięcznej nauki teoretycznej otrzymają uczniowie stypendyum miesięczne w kwocie 50 koron; przy robotach zaś w polu pobierać będą wynagrodzenie od właścicieli gruntów, u których będą zatrudnieni przy robotach melioracyjnych.

Starający się o przyjęcie na kurs winni **najdalej do 15 marca 1914 r.** wnieść do Wydziału krajowego we Lwowie podanie, które mają sami ułożyć i własnoręcznie napisać, oraz wykazać, że:

1) ukończyli z dobrem postępem przynajmniej szkołę ludową,

2) władają w mowie i piśmie językiem polskim;

3) ukończyli przynajmniej 21-szy, a nie przekroczyli 30-go roku życia,

4) są zdrowi i silnej budowy ciała,

5) zachowanie się ich było moralne i nienaganne.

6) wreszcie na wypadek niepełnoletności, że rodzice lub opiekunowie zezwalają im na wybór tego zawodu.

Nadto kandydaci ubiegający się o przyjęcie na kurs powinni podać czy są żonatymi lub bezżennymi, oraz przedstawić deklaracyę, mocą której zobowiążą się po ukończeniu kursu poświęcić się przez lat dziesięć służbie krajowej w charakterze dozorców drenarskich.

Wysłużeni podoficerowie c. k. korpusów technicznych (artyleryi i pionierów), którzy wykażą się dobrą listą kwalifikacyjną, oraz w ogólności podoficerowie i ci, którzy odbyli służbę wojskową, mają pierwszeństwo przed innymi kandydatami.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 10 lutego 1914.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b. służy we swzystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych itd. fachową poradą i pomocą.

Poradnik lekarski.

P. S. Na tego rodzaju dolegliwości żołądkowe polecamy herbatkę z arcydzięgla lekarskiego i goryczki 2 razy dziennie po dużym kieliszku.

T. K. Radzimy pić ziółka odczyszczające krew, a mianowicie: pokrzywę zwyczajną, podbiał zwyczajny, tobołki pospolite, bobrek trójlistny, korę wierzbową, tawułę błotną. Wszystkie, lub parę gatunków zmieszać i pić 2 razy dziennie po pół małej szklanki.

Lekarstwo, ogłaszane w nadesłanym wycinku, nic nie warte.

R. K. Na ból ręki z ciężkiej pracy kąpać w sianie i smarować jakimkolwiek tłuszczem.

S. K. Na bardzo wiele tego rodzaju chorób, pochodzących najczęściej z przejedzenia, polecamy z świetnym skutkiem post. Post jest to najpotężniejszy lekarz. Gdyby ludzie pościli, toby bardzo rzadko chorowali. Obecnie, zwłaszcza u nas, jada się za dużo, zatruwa przez to krew i wszystkie tkanki. Ludzie, pracujący fizycznie, muszą jeść nieco więcej, niż pracujący umysłowo, lecz i ci nie powinni nigdy jeść za dużo. Pożywienie skromne nietylko nie osłabia, lecz przeciwnie, wzmacnia. Pożywienie podniecające, jak mocne rosoły, mięso, kawa itp., na chwilę wzmagają siły, które potem tem szybciej podupadają. Także w chorobach wycieńczających przepisywana tak często kuracya tucząca, jest szkodliwa. Chory może z początku nieco utyje, lecz wkrótce popsuje sobie żołądek, zanieczyści krew i chorobę pogorszy. Nie nadarmo odbiera natura w chorobie apetyt, głosu tego trzeba słuchać, a kto go nie słucha i w chorobie wzmacnia się jedzeniem, ten choruje znacznie dłużej, a nawet śmierć spowodować może. Wogóle nie trzeba nigdy jeść, jeśli się niema apetytu, a wszelkie środki sztuczne, podniecające apetyt, a nie leczące choroby, tylko szkodę przynieść mogą. Post ma znaczenie nie tylko religijne, lecz także hygieniczne i lecznicze. Jedynie tylko u ludzi niedostatecznie odżywionych, wskazaną jest dyeta nieco obfitsza.

Bezpłatnie obszerny spis dziełek z dziedziny przyrodolecznictwa, domowych środków leczniczych i hygieny wysyła autor Dr. med. St. Breyer, Kraków ul. Wolska l. 36.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 8 fornali z rodzinami, 80 kor. rocznie, 12 krc. zboża, opał 8—10 wozów, ¼-mrg. pola, 1 l. mleka. Adres: Izydor Bergstein, Suchowola p. Brody II.; 7 dziewcząt do stajni, 150 kor. i wikt. Adres: Haszlakiewicz, Teklów, p. Bełz; 1 gajowego; pastucha.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 2 parobków do wszystkich robót gospodarskich. Adres: Podpułkownik Gostomski, Hałańszczyzna p. Horyniec; 1 dziewczyny, adres jak powyżej; 2 chłopców starszych, adres jak wyżej.

Biuro pośrednictwa pracy w Buczaczu poszukuje: 1 ogrodnika, 2 kowali, 2 kucharzy, 1 służącego na ordynaryę.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 gumiennego, 150 kor.; 12cetn. ordynaryi; 1 leśnego na ordynaryę; 1 parobka do dozoru stajni buhajów, 60 kor. miesięcznie i mieszkanie. Adres: Wydział powiatowy Limanowa; 3 fornali na ordynaryę, 100 kor. rocznie, 10 cetn. ordynaryi; 6 robotnic sezonowych, zdolnych do roli, 24—26 kor. miesięcznie, utrzymanie od ¼ do $^1/_{11}$; 20 robotników do ścinania lasu, 1 kor. za metr sześć., bezpłatne mieszkanie w barakach; 1 woźnicy do koni wyjazdowych, 120 kor. rocznie, 10—12 cetn. ordynaryi; 1 chłopca do koni cugowych, 70 kor. w pierwszym roku i utrzymanie; 1 chłopca do pomocy przy kredensie i w pokoju; 12 kor. miesięcznie i utrzymanie.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukukuje: 1 karbowego, 1 kierownika Powiatowego urzędu pośrednictwa pracy do samodzielnego prowadzenia wszelkich agend tegoż urzędu tudzież pomocniczego załatwiania agend kancelaryjnych Wydziału powiatowego w miarę czasu, wolnego w urzędzie. Płaca 3000 kor. rocznie, płatne w ratach miesięcznych z góry. Posada na razie prowizorycznie do objęcia, które nastąpić winno zaraz po nadaniu. Ubiegający się winni posiadać następujące warunki: Obywatelstwo austryackie, odpowiednią zdatność fizyczną, nieskazitelną przeszłość, dokładną znajomość w słowie i piśmie przynajmniej języków polskiego i niemieckiego, praktykę i rutynę w prowadzeniu agend tegoż rodzaju, lub zbliżoną. Pożądaną jest znajomość ustaw administracyjnych i języka ruskiego. Podania, zaopatrzone w metrykę urodzenia. curriculum vitae, tudzież dowody na posiadane warunki, wnosić należy do Wydziału powiatowego w Nowym Sączu w terminie do końca lutego 1914.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 1 czeladnika rzeźnickiego, 40 kor. mies. i utrzymanie.

Nadesłane.

Administracya „PRAWDY“

KRAKÓW, ULICA STOLARSKA L. 6.

poleca następujące książki:

Hrabia Damian. Polecamy „Hrabiego Damiana“ wszystkim lubownikom czytania. Powieść składa się z 40 zeszytów, obejmujących 967 stron i 40 pięknych obrazków i kosztuje w oprawie pięknej 6 koron.

Rycerze pracy. Cena „Rycerzy pracy“, zawierających 952 stron i 40 pięknych obrazków, wynosi w pięknej oprawie 6 koron, bez oprawy 5 koron.

O grób Zbawiciela. Powieść, wyszła w 50 zeszytach, obejmuje 1192 stron i 50 pięknych obrazków. Cena w pięknej oprawie wynosi 7 koron.

Pomsta Boża. Powieść składa się z 50 zeszytów, obejmujących 591 stron i 50 obrazków, kosztuje w pięknej oprawie 7 kor., broszurowana 6 kor.

Rycerz Maryi. Cena za całe dzieło, składające się z 50 zeszytów 6 koron, oprawne 7 koron.

Genowefa. Powieść, napisana przez Józefa Chociszewskiego. Składa się ona z 50 zeszytów, obejmuje 1200 stron i 50 obrazków. Oddajemy ją po cenie 6 koron, w oprawie 7 koron.

Dzieje Polski. Cena w pięknej oprawie 4 korony, z przesyłką franko.

Słowianie, narody i ich piśmiennictwo. Napisał J. Magiera. Cena 20 halerzy.

Cesarz Napoleon I. Napisał dr. Stanisław Kozłowski, Cena 20 halerzy.

O szkodach polnych. Napisał M. Szybalski. Cena 20 halerzy.

O opiece nad sierotami. Napisał M. Szybalski, c. k. radca sądowy. Cena 20 halerzy.

O prawie spadkowem. Napisał O. Szufnera, c. k. sekretarz sądowy. Cena 20 halerzy.

Poradnik dla rolników, kupców i t. d. Napisał ks. Szczepański. Cena 40 halerzy.

Mikołaj Rej. Napisał F. Magiera. Cena 40 halerzy.

Św. Paskal. Nauki i przykłady dla młodzieży. Cena 20 halerzy.

Kazimierz Pułaski, przez dra St. Kozłowskiego, Cena 20 halerzy.

Przyjaciele ludu (o żydach). Napisał ks. Wróbel, Cena 1 kor.

Niepokalana. Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu N. P. Maryi niepokalanie poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno. Cena 2 kor.

Ojciec zadżumionych“. Najpiękniejszy utwór Juliusza Słowackiego, słowo wstępne napisał Ks. Biskup Bandurski. Cena prześlicznie wydanego egzemplarza z kolorowymi obrazkami i w prześlicznej oprawie 3 korony.

Bł. Wincenty Kadłubek. Napisał ks. Bandurski. Cena większego wydania 1 kor.

Wiązanka pieśni polskich. Cena w pięknej oprawie złoconej 50 hal., w oprawie papierowej 30 hal.

„Zmartwychwstanie“, prześliczny utwór sceniczny treści narodowej z kościuszkowskich czasów w trzech aktach. Cena 1 koronę.

O Jubileuszu Ojca św. Piusa X. Przypomnienie na jubileusz półwiekowego (1858 — 1908) Kapłaństwa Ojca świętego Piusa X. Napisał Profesor Feliks Gątkiewicz. Cena 30 hal.

Dzieje Polski, z licznemi ilustracyami, w oprawie płóciennej, objętości 380 stron. Cena 4 kor, już z przesyłką.

Milioner i śmieciarz. Powieść ze stosunków angielskich. 168 stron, z obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

Tryumf wiary, obrazki z życia plantatorów amerykańskich. 151 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal z przesyłką 60 hal.

Odzyskana córka. Powieść. 189 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Sześć beczek złota. Powieść. 180 stron, 5 obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

O życie i wolność. Powieść z ostatniej wojny Burów z Anglikami. 144 strony, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Syn pijaka. Powieść. 134 strony, 5 obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

Szatański posiew. Powieść na tle prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa. 180 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Św. Kazimierz, królewicz. Obrazek historyczny, przedstawiony na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych przez Ludwika z Łukaszewic. 160 stron, 50 obrazków. Cena 50 hal. z przesyłką 60 hal.

Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach, zebrał i spisał Józef Chociszewski. 184 strony, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Obłąkany ojciec, czyli Poświęcenie matki i żony. Powieść. 156 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda. Dwie powieści dla ludu. 210 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Córka praczki. Powieść na tle prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa i O krok od śmierci. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej książek nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Spróbuj się golić bez nauki, tylko dwie minuty i już po brodzie!



Aparat bezpieczeńst. do golenia

Prawnie ochron. **AMATO**

Z 6 obosiecznymi ostrzami stalowemi (12 ostrzy) twarde jak szkło, cienkie na włosek wyostrzone, goli bez zarzutu, a dostosuje się do słabego czy silnego zarostu. Aparat wygodny, praktyczny a tani, nie stoi niżej od drogich aparatów pod względem golenia, i w krótkim czasie się wypłaca.

Nawet całkiem niewprawni mogą się bez poprzedniej wprawy prędko a bezpiecznie ogolić bo okaleczenie jest wobec przyrządu bezpieczeństwa wykluczone. Nr. 189 z dokładnym opisem użycia, Cena komp. tylko K 2·65 franco. Do tego ostrza zapasowe sztuka po 30 hal.

Ostrzenie zużytych ostrzy po 12 h za sztukę. Wielki wybór brzytew i aparatów do golenia w każdej cenie. — Przyrządy do golenia, jak mydło, pędzel, pasek do ostrzenia, wycieracz, kamień do pociągania etc. (Ponad 100 różnych sort).

Wysyłka za zaliczką lub za gotówkę.

Gwarancya: towary nieodpowiednie chętnie wymieniamy lub zwracamy got.

Gebrüder Rauh Gräfrath 595 bei Solingen Rheinpreussen

Fabryka wyrobów stalowych i pierwszorzędny dom wysyłkowy. Wysyłka wprost do osób prywatnych. Oferujemy Wam osobliwe korzyści, Żądajcie więc, proszę darmo i opłatnie naszego wielkiego ilustrowanego katalogu wspaniałego, który zawiera około 10,000 przedmiotów (także artykułów dowcipnych, zapustnych. Wszelkich rodzai towarów w największym doborze. b56

BRILLANT FABRIK-MARKE

Setki tysięcy odbiorców. — Wiele tysięcy uznań za dobroć i jakość naszych towarów, Przy wszystkich zamów. osobne udogodn.

„Doborowe drzewa pienne i karłowe, krzewy owocowe

nabywać można po cenach bardzo przystępnych

w Zakładzie sadowniczym „Glinka".

subwencyonowanym przez c. k. rząd i kraj.

Adres: **Zakład sadowniczy „Glinka", w Prądniku czerwonym, p. w miejscu.**

Cennik darmo i opłatnie". s 30

75000 zegarków!



Skutkiem wojny bałkańskiej jestem zmuszony sprzedać za bezcen **75000 zegarków remontoir** z imit. srebra z doskonałym 36-godzinnym werkiem ankrowym na kamieniach rubinowych, które były przeznaczone do Turcyi.

1 sztuka kor. 3·—
2 sztuki kor. 5·50
5 sztuk kor. 13·50

Pięcioletnia pisemna gwarancya. — Ryzyko wykluczone. — Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. **Centrala zegarków, Simon Lustig, Nowy Sącz.** b 55

Na nadchodzącą wiosnę polecam do siewu

Najlepsze nasiona

gospodarcze, leśne, warzywne kwiatowe z gwarancyą czystości i siły kiełkowania.

Drzewka owocowe i ozdobne

Krzewy, róże pienne i krzaczaste, oraz wszelkie artykuły wchodzące w zakres ogrodnictwa i rolnictwa. Towar doborowy. Ceny niskie. Cennik i specyalne oferty wysyłam opłatnie

E. FREEGE, Kraków.

STO ROBOTNIC

znajdzie zaraz umieszczenie w fabryce wyrobów drzewnych w Królestwie Polskiem. Koszta podróży ponosi fabryka. Konieczne są paszporty. Bliższych wyjaśnień udzieli

ODDZIAŁ POSREDNICTWA PRACY POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. RADZIWIŁŁOWSKA, 23.

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, chorągwie, sztandary, baldachimy, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce lichtarze, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich i wielkim wyborze.

Konstanty Witkowski Kordas przedtem St. Przybylski

Kraków, Rynek główny, Linia A—B., l. 46.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler. Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (dawniej »Prawdy«) w Krakowie.

Do obrony „Pobudki“

Wzywam Was Bracia włościanie, gdyż z listów otrzymywanych z wiosek dowiaduję się, że w niektórych trafikach i sklepach mimo żądania **„Pobudki Bełdowskiego“** kupującym narzucają przemocą inne bibułki.

Każdy jest panem za swoje pieniądze i musi to dostać, czego żąda. Zatem przy zakupnie żądajcie wyraźnie **„Pobudkę Bełdowskiego“**, a nim zapłacicie, dobrze oglądnijcie, czy na obrazku jest **„Bartos Głowacki“, trzymający czapkę czerwoną na armacie**, a przy nim kosynierzy.

Ostrzegajcie jeden drugiego o tym zamachu na **„Pobudkę“** i niechaj ten mój głos ostrzegawczy leci od wioski do wioski — od chaty do chaty!

Wasz przyjaciel

Wł. Bełdowski

Fabrykant „Pobudki w Krakowie“

OJCIEC CHRZESTNY.

Wzdłuż prawego brzegu rzeki Po, we Włoszech, u stóp winnic, wiedzie droga z dawnej stolicy królewskiej, Turynu, do wspaniałego zamku królewskiego, zwanego po włosku „La Venecia“.

Przed kilkudziesięciu laty, dwa dni przed Zielonemi Świątkami, obchodzonemi we Włoszech z wielką wspaniałością, szedł tą drogą pewien pan w starszym wieku. Z twarzy łatwo poznać było można, że nie jest Włochem, lecz obcokrajowcem.

Szedł wolno, rozglądając się w okolicy i podziwiając piękne widoki błogosławionej ziemi włoskiej. Czasami przystanął, ażeby napaść oko pięknością przyrody.

I teraz oto stoi i ogląda ruiny zamczyska po tamtym brzegu rzeki. Po raz pierwszy je widzi i rad by wiedział ich miano. Lecz na drodze nie widać żywej duszy. Stary pan rusza przeto dalej w drogę.

Wtem na skręcie drogi spotyka chłopca.

— Hej, chłopcze, — zawołał po włosku, — hej, słuchaj-no!

Chłopiec usłyszał wołanie i odwrócił się, a podbiegłszy do nieznajomego, pozdrowił go uprzejmie, pytając, coby od niego chciał.

Pan wskazał mu ruinę za rzeką i zapytał:

— Co to za ruina? Potrafisz mi to powiedzieć?

— Owszem, — odparł chłopiec i z wielką żywością zaczął opowiadać legendę o książęcej rodzinie, która zamek ów posiadała, ale później wymarła a od tego czasu zamek jest opustoszały.

Nieznajomy pan słuchał z uwagą opowiadania chłopca, a potem wdał się z nim w rozmowę.

— Jak ci na imię chłopcze? — zapytał.

— Imię mi Jan, — odpowiedział chłopiec, — lecz ja wolałbym nosić imię Juljusz.

— Czemu?

— Bo Jan mi się nie podoba.

— A dlaczego imię Juljusz więcej ci się podoba?

— Bo słyszałem, że przed dawnemi laty żył pewien wódz Juljusz Cezar, który wielkich rzeczy dokonał; chciałbym przeto mieć jego imię.

— To prawda, co mówisz, — odrzekł na to stary pan, — ale pociesz się tem, że i inni ludzie mają imię Janów, a tego się nie wstydzą. Nie imię bowiem zdobi człowieka, lecz cnoty. Widzisz, mój chłopcze, ja jestem także Janem i bardzo jestem z tego imienia zadowolony. A teraz powiedz mi niecoś o twoich rodzicach czy jeszcze żyją i czem się trudnią.... Ile masz lat?

— Czternaście lat, dwa miesiące i sześć dni, — odpowiedział chłopiec. Właśnie w poniedziałek świąteczny mam przystąpić razem z wielu innymi chłopcami do św. sakramentu bierzmowania. Widzicie, panie, tam zdaleka wieżę wysoką? To jest kościół św. Karola i tam mam być bierzmowany. Ach Boże, Boże.... — westchnął i zamilkł.

Pana zdziwiło to westchnienie, więc zapytał:

— I nie cieszysz się, jak inni chłopcy, na tę uroczystą chwilę, oczekiwaną zazwyczaj przez młodzież z wielką niecierpliwością?

— Cieszę się, — odpowiedział Janek, — lecz jeszcze nie wiem, czy zostanę istotnie przypuszczony do bierzmowania, jakkolwiek już jestem zapisany, bo...

— Mów chłopcze otwarcie.

— Ach, panie, — rzekł na to chłopiec drżącym głosem, — mój ojciec już nie żyje, moja matka zaś jest biedna i chora, a siostra moja nie może na nas wszystkich zarobić na chleb. Mam jeszcze młodszego brata. Ach, panie, gdybym już był wybierzmowany, wtedy bym pracował za trzech, a cobym zarobił, wszystkobym matce oddał, niczego dla siebie nie zatrzymał. Ale pewnie nie dostąpię tego szczęścia, bo wszyscy chłopcy, przystępujący do bierzmowania nie mogą przystąpić do tego świętego sakramentu w tak lichej odzieży jaką ja mam. Zapowiedziano nam, ażebyśmy się porządnie ubrali i porządne obuwie mieli, a przedewszystkiem przyprowadzili świadka czyli ojca chrzestnego... Gdym się przed matką na to uskarżał, rzekła mi: Idź do Turynu, chłopcze. Na najpiękniejszej ulicy mieszka tam kupiec wyrobów rzeźbiarskich, Cerisati, u którego ojciec twój do śmierci pracował. U niego zdarzyło mu się okropne nieszczęście, że spadł z wysokiego rusztowania i w kilka godzin potem zmarł. Idź i proś pana Cerisatiego, aby był twoim chrzestnym, a z wdzięczności za to będziesz się modlił do Matki Boskiej, ażeby mu się dobrze powodziło. Ach, panie...

Tu płacz przerwał mowę chłopcu i biedny załkał rzewnie.

Stary pan położył mu rękę na głowie.

— Byłeś u pana Cerisatiego?

— Byłem, byłem i powiedziałem mu, co mi matka poleciła, lecz on rozgniewał się i odpowiedział, że to jest żebranina. „Idź precz stąd i szukaj sobie chrzestnego gdzie chcesz. Twój ojciec stracił życie z własnej winy, bo nie był dość ostrożny. Zresztą dałem wtedy 20 lir na koszta pogrzebu. Nie dam nic więcej i świadkiem przy bierzmowaniu nie będę“. Zawstydzony, z płaczem opuściłem dom pana Cerisatiego i właśnie wracam od niego. Teraz wiecie, panie, dla czego wątpię, czy zostanę wybierzmowany.

Nieznajomego pana wzruszyło opowiadanie chłopca. Przez chwilę postępowali obaj w milczeniu obok siebie, aż nieznajomy stanął i położywszy obie ręce na głowie chłopca, w te słowa się odezwał:

— Poczciwy Janku, nie płacz i nie rozpaczaj. Pan Bóg pamięta o sierotach i o tobie także nie zapomniał. Ja będę twoim ojcem chrzestnym...

Chłopiec zadrżał z radości. Oblicze jego przed chwilą smutne, rozjaśniło się, przestał płakać i całując ręce nieznajomego, wołał:

— Dzięki, dzięki szlachetny panie.

— Powiedz mi tylko dokładnie, — mówił dalej nieznajomy, — gdzie mieszkasz, jak się nazywa twoja matka a w poniedziałek, gdy ksiądz biskup będzie miał zacząć bierzmowanie, stawię się w kościele.

Chłopiec podał nazwisko i miejsce zamieszkania matki nie posiadając się z radości.

— Ach, szlachetny panie, — wołał, — prawie uwierzyć nie mogę, ażeby to wszystko prawdą było.

— Jest prawdą, — odrzekł na to nieznajomy, — taką samą prawdą, jak to, że imię mi Jan. Idź teraz do domu i zanieś matce wiadomość, żeś znalazł ojca chrzestnego, który będzie świadkiem twojego bierzmowania.

Chłopiec powtarzał raz wraz słowa podziękowania i pełen radości ukłoniwszy się swemu dobroczyńcy, pobiegł na przełaj przez pola ku wiosce, gdzie matka jego mieszkała. Nieznajomy patrzał z uśmiechem za nim a na twarzy jego widać było zadowolenie. Potem uszedł jeszcze spory kawał drogi, aż przy zakręcie drogi ujrzał powóz, dwoma zaprzężony końmi.

Sługa zdjąwszy z uszanowaniem kapelusz przed starym panem, był mu pomocnym przy wsiadaniu, poczem powóz szybko odjechał...

Na drugi dzień panowała od samego rana w domu wdowy Danielowej wielka radość. Janek przybiegłszy rozpromieniony opowiedział matce swoje spotkanie z nieznajomym panem. Wszyscy go słuchali z równą radością, nawet sąsiadka przyszła się dowiedzieć o przyczynie radości. Gdy jej uszczęśliwiony Janek o wszystkiem opowiedział, rzekła:

— Kto wie, czy ten pan nie zapomni o obietnicy.

Ale Janek zawołał:

— Taki dobry pan, taki czcigodny pan miałby zapomnieć? Nie, jestem przekonany, że dotrzyma, co przyrzekł.

Jakoż jeszcze południe nie minęło, gdy w chacie wdowy zjawił się sługa w pańskiej liberyi (odzieży). Widocznie nie był on Włochem, ale umiał tyle po włosku, ażeby się porozumieć z ludźmi. Upewniwszy się, że trafił do wdowy Danielowej, która ma syna, imieniem Jan, wydobył z kieszeni 200 lir i rzekł:

— Mój pan, który wczoraj waszemu synowi obiecał, iż będzie jego ojcem chrzestnym przy bierzmowaniu, przysyła te pieniądze na to, ażebyście Jankowi kupili chędogie ubranie i buty. Pan mój życzy sobie, by jego chrześniak nie potrzebował się wstydzić przed innymi. Zarazem powtarza przezemnie, iż w dniu bierzmowania stawi się punktualnie w kościele świętego Karola.

— Bóg zapłać, — odrzekła na to wdowa, a potem zaczęła się pytać służącego, kim jest ów wspaniałomyślny pan. Lecz sługa odmówił wszelkich objaśnień, powtórzył tylko, że pan jego jest katolikiem a imię mu Jan. (Dokończenie nastąpi).

TO I OWO.

BIEDAK Z ANDERLECHTU.

Belgia obchodziła przed rokiem uroczyście dziewięćsetną rocznicę zgonu jednego ze swoich Patronów, Ś-go Gwidona, zwanego Biedakiem z Anderlechtu. Urodził on się w połowie X wieku w wiosce pod Brukselą. Rodzice jego byli tak biedni, że nietylko nie mogli mu dać wykształcenia, ale nawet nie starczyło im na to, aby go wyuczyć jakiegokolwiek rzemiosła. Natomiast wychowali go bogobojnie i cnotliwie. Gwidon od dziecka odznaczał się pobożnością. Przychodząc do rozumu, ukochał swoje ubóstwo, gdyż przez nie mógł naśladować Zbawiciela. Pracował ciężko, a chwile wolne od pracy, spędzał na modlitwie. Chociaż zarabiał bardzo niewiele, jednak i tem, co zarobił, dzielił się z nędzarzami. Ludzie podziwiali go i nazywali aniołem-stróżem wioski.

Doszedłszy wieku młodzieńczego, dostał miejsce sługi kościelnego w mieście Lacken, gdzie również zasłynął z świątobliwego życia. Udał się potem do Ziemi Świętej, aby pokrzepić swe uczucia pobożne, swą miłość do Boga. W pielgrzymce swej żył chlebem użebranym. Z Ziemi Świętej wracając, zatrzymał się w Rzymie i tam poznał Wondulta, dziekana kolegiaty w Anderlecht, miasteczku belgijskiem. Wondult wybierał się właśnie do Ziemi Świętej z kilkoma towarzyszami i zaproponował Gwidonowi ,aby im służył za przewodnika. Zgodził się Gwidon i po raz drugi ruszył na Wschód. Atoli pielgrzymka skończyła się fatalnie: dziekan Wondult i jego towarzysze, dotknięci zarazą, zmarli. Spełniając ostatnią ich wolę, Gwidon, wróciwszy do Europy, udał się do Anderlecht, aby zawiadomić Kapitułę kolegiaty o śmierci dziekana. Kapituła dała mu utrzymanie, z którego jednak nie mógł korzystać. Trudy pielgrzymek wyczerpały jego siły tak, że ciężko zachorował. Przeczywając zgon, przygotował się na drogę wieczności przyjęciem świętych Sakramentów. Gdy umierał, jasność przedziwna oświeciła jego celę i rozległ się głos wzywający go, aby jako sługa dobry i wierny, wszedł do wesela Pana swego. Wśród słodyczy cudownego widzenia, oddał Gwidon ducha Bogu. Kanonicy z Anderlecht pochowali jego zwłoki na cmentarzu kościelnym, a gdy przy grobie Gwidona zaczęły się dziać cuda, wzniesiono kościół, do którego biskup z Cambrac przeniósł relikwie Świętego. Ś-ty Gwidon jest Patronem sług kościelnych i chłopców, służących do Mszy świętej.

Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się w Anderlecht. Rozpoczęły się wspaniałem nabożeństwem, odprawionem na placu miejskim przez arcybiskupa Waechtera. Po nabożeństwie, na innym placu, chór, złożony z 500 dzieci, odśpiewał „Kantatę Ś-go Gwidona“, skomponowaną przez Gilsona. Po południu odbył się pochód historyczny. Kilkanaście grup osób przedstawiało główniejsze epizody z życia Ś-go Gwidona, ostatnia zaś odtwarzała przeniesienie relikwii Ś-go Gwidona, przez kanoników Kapituły Anderlechtu, z cmentarza do kościoła.

W DAWNYM DWORZE.

Urządzenie wewnętrzne domu, to, co dziś nazywamy umeblowaniem, bywało w bardzo zamożnych nawet dworach przez długi czas, aż pod koniec XVIII w., wcale skromne i poprzestawało na najniezbędniejszych użytkowych sprzętach. Prawie nie znano t. zw. mebli fantazyjnych, sprzęcików wytwornych, na upodobanie samego oka obliczonych. Sień i izbę stołową, te dwie główne części każdego wiejskiego domostwa, obiegały dokoła ścian ławy, a w innych komnatach były zydle. Ławy i stoły z gołego, najczęściej lipowego drzewa, co najwyżej malowane i to najzwyklej na zielono. Mieszkiwał w drewnianym dworze wprawdzie niejeden także senator i pan znacznej fortuny, a wtedy w komnatach jego spotkać się można było ze zbytkiem zamków i pałaców magnackich. U szlachty jednak średniej zamożności i niewysokiego stanowiska hierarchicznego, rzadko się znalazł sprzęt zbytkowny, a za taki już uchodziły krzesła gdańskie, karła kordybanowe i wogóle meble wyściełane, drożezą materyą lub skórą obite.

Tylko niektóre sprzęty odznaczały się wyższą sztuką stolarską, a mianowicie: służba, czyli po dzisiejszemu kredens, almarya czyli szafa, sepet czyli skrzynia, późniejszy już nieco kantor czyli sekretarz, *sanctuarium* pana i apteczka, *sanctuarium* pani domu. Na te sprzęty nie żałowano kosztu. Bywały one sztukwarkowe i sadzone, tj. ozdabiane intarsyami w różnokolorowem drzewie, rzezane czyli rzeźbione, niekiedy malowaną ornamentyką pokryte, a zawsze misternie i silnie okute, mocno zamczyste. W takich, niekiedy potężnych rozmiarów sepetach chowano najcenniejsze ruchomości, garderobę, futra, srebra i klejnoty, a co było większej objętości, a mniejszej ceny, na to miał schronienie osobne w bezpośredniem pobliżu domu zbudowany, dobrze ubezpieczony, a nocą przez psy i wartowników strzeżony świerzeń, tj., mówiąc słowami inwentarza z r. 1660, „komora na podwórzu mocna, w oble drzewo zbudowana, obwarowana na nakształt skarbnicy“. Świerzeń, który niekiedy był także jedynym murowanym budynkiem przy dworze. nazywano także klecią i lamusem

Z KRWAWYCH DNI.

(Ciąg dalszy.)

Przy słabem świetle kaganka, Motruna przypatrywała się nowoprzybyłemu, którego twarz ogorzała, małe czarne oczy i długi, cienki wąs, wstrętnie jakoś wyglądały. Miał na sobie krótki kożuch, u pasa wisiał mu długi nóż, błyszczący z daleka, a w ręku trzymał topór czy siekierę, którą teraz rzucił na ławę, aż szyby zabrzęczały w oknie. Odzienie jego było pokryte ciemnemi, jakby rdzawemi plamami, a włos splątany pod baranią czapką, której nie zdejmował wcale, nadawał mu pozór bardzo niepowabny.

Młynarka postawiła przed nim blaszankę z wódką i miskę zimnej mamałygi, którą zjadł chciwie, a potem, jak był odziany, rzucił się na łoże. Sen jego był niespokojny, bo się rzucał i miotał a czasem wykrzykiwał jakieś niezrozumiałe wyrazy; wtedy Motruna, modląc się po cichu, zasłaniała sobą Hańdzię, jakby ją uchronić chciała; ale dziecina spała spokojnie w tej wilczej jaskini, jak gdyby w łóżeczku swem w Koralówce. Myślała przed chwilą piastunka, żeby wziąwszy dziecko na ręce, wyśliznąć się także z chaty, ale strach ją przejmował, bo wszędzie wokoło na stepie mogli być napastnicy, a tu przynajmniej młynarka może choć dziecku krzywdy zrobić nie da. Niezadługo już i dnieć zaczęło: gospodyni, wstając do rozpalania ognia, odezwała się do Motruny:

— Nie śpijcie, kumo! Nie bójcie się, tylko nic nie gadajcie, już ja mu powiem, co potrzeba...

Jakoż, gdy tylko gospodarz chaty oczy otworzył, rzuciwszy okiem po izbie, spytał, co się tam rusza na piecu? Młynarka zaczęła prawić, że to jej kuma z dzieckiem na nocleg się zatrzymała, w drodze na jarmark, do Bałty.

— Teraz wszędzie jarmark — odezwał się gospodarz — a dobry, bo i pieniędzy nie trzeba, wszystkiego pełno, czego dusza zapragnie.

Zaśmiał się, mówiąc to, a z worka, który był zdjął w nocy i położył przy sobie, wysypał na łóżko rozmaite rzeczy. Były tam i kawałki materyi złotolitych, pasy, kołpaki i naczynia złote lub srebrne, klejnoty, perły, aż blask bił od tych kosztowności.

— To dla ciebie i dla chłopca — mówił, kładąc na kudłatą głowę Hrycia piękny, sobolowy kołpak z kitą i turkusową spinką, a żonie rzucił pas szeroki, złocisty. — Było tego i więcej, ale nie miałem gdzie zabierać; a regimentarz Stempkowski niedaleko, jak mówią ludzie.

Motruna martwiała ze strachu, słuchając tego wszystkiego, biedna zaś Hańdzia tuliła się w kąciku, bojąc się odetchnąć nawet. Po chwili młynarka z mężem wyszła z izby, zabrawszy w worku łupy świeżo przyniesione i przykazując Hryciowi, żeby się nie oddalał. Zaledwie starzy zniknęli, gdy chłopiec przysunął się do Motruny i cicho mówić zaczął:

— Bierzcie swoją dziewczynę i uciekajcie, bo ja nie chcę, żeby ją matka wzięła i karmiła tu w chacie, bo to moja chata i wszystko dla mnie.

Motruna, nie wiele myśląc, zabrała się co prędzej z Hańdzią i wybiegła na podwórze, a chłopiec sam im wrota otworzył. Słońce już weszło, rosa drżała na wszystkich trawkach, Motruna, wziąwszy za rękę dziecko, biegła szybko przed siebie, nie oglądając się poza siebie.

IV.

Opiekun. — Choroba. — Wiadomość.

Bohdan, z niemym towarzyszem swoim znalazłszy się wśród nocy na stepie, uczuł mimowolną trwogę. Pierwszy raz w życiu znalazł się sam na szerokim świecie, bez ojca i matki, bez opieki, gdyż biednego kalekę trudno było za opiekuna uważać. Gwiazdy błyszczały na niebie, w jarze z daleka czerniały chaty wioski, ale do tej nie miał chęci zaglądać Bohdan, bał się tych ludzi, dziwnym jakimś ogarnionych szałem, a tak niepodobnych do tych, których przywykł znać od dzieciństwa w rodzinnej wiosce. Wolał w stepy się zwrócić i tam szukać owego regimentarza Stempkowskiego, którego się tak opryszki bali. Szli więc oba z Hawryłkiem prosto przed siebie: cicho było, tylko trawy stepowe od wiatru poruszane, wydawały lekki szum, świerszcze odzywały się, przygrywając na swoich skrzydełkach, a czasem odzegał się smutny krzyk puszczyka. Potem odległe, ale dziwne jakieś dolatywały ich szmery: chwilami zdawało się, że jęk żałosny przedziera się przez powietrze i głuchy szszęk jakiś słychać zdala, a na niebie od wschodu zabłysła czerwona łuna. Przystanęli, obejrzeli się, a potem żwawo pomknęli naprzód; nagle Hawryłko zatrzymał się i po swojemu przypadł do ziemi, nasłuchując; Bohdan ukląkł także i przyłożywszy ucho do ziemi, usłyszał wyraźnie tętent kopyt końskich, szybko się zbliżający ku nim. Co to było, wróg czy przyjaciel, zgadnąć trudno, a ukryć się także niełatwo, zwłaszcza, że gwiazdy pobladły już na niebie, a obok łuny pożarnej bielał jasny pas zbliżającego się świtu. Wkrótce słychać było już gwarne krzyki i śpiewy dzikie. Bohdan nie wątpił, że do nich zbliżali się hajdamacy. Niemowa wystraszony padł na ziemię, jęcząc i krzycząc po swojemu, ale Bohdan, choć mu także serce biło jak młotem, stał przy nim i patrzył prosto wdal, skąd ich dochodziły odgłosy pochodu. Niebawem cała gromada wysypała się na równinę, teraz już bielejącą dziennem światłem. Ptastwo spłoszone zerwało się w górę, wydając trwożny pisk zamiast świegotania, jakiem zwykłe było witać wschód słońca. Kilku mężczyzn jechało na przedzie konno, za nimi dopiero wlokła się reszta. Jeden z jadących przodem dostrzegł coś czerniejącego śród stepu i krzyknął, zapytując, co to za licho?

Niebawem gromada cała obstąpiła Bohdana i leżącego ciągle na ziemi niemowę, którego zaczęli szturchać, żeby się przekonać, czy żyje. Bohdan wtedy przemówił do nich, tłómacząc, że to biedny niemowa i że musi chleba prosić, bo zarobić nań nie może.

— To chodź z nami, chłopcze, a głodu nigdy nie zaznasz — zawołało kilka głosów.

Nie było co robić, Bohdan potrząsnął Hawryłka który dźwigał się z ziemi, wystraszonym wzrokiem spoglądając wokoło i mrucząc coś po swojemu, co się tak gromadzie spodobało, że jeden z niej, wywijając skrzypcami, zaczął naprzeciw niego tańczyć i skakać. Bohdanowi dziwna myśl przyszła nagle, porywając smyczek, zaczął grać „czarabaszkę", przy której tancerze klaskali i krzyczeli: hu-ha! Potem przeszedł w rzewną jakąś dumkę. Chłopczyna od kolebki lubił niezmiernie muzykę i na przywiezionych przez ojca skrzypcach wygrywał nieraz wieczorami całymi rozmaite dumki i szumki ukraińskie. Teraz mu się to przydało, bo cała gromada na dźwięk pieśni znanych i ulubionych skupiła się wokoło młodego grajka. Gdy wreszcie zmęczony umilkł, otoczyła go

graja, krzycząc, żeby z nimi dalej jechał, znalazł się i koń luźny, na którego wsadzono chłopaczka, za nim wgramolił się niemowa i tak ruszyli, nie wiedząc, dokąd i po co. Wkrótce jednak usłyszał Bohdan nowe jakieś krzyki, które zdala wiatr przynosił, później czarna chmura dymu wznosiła się przed nimi ku niebu, a wreszcie zabielała wioska, gdzie już gospodarowała inna gromada, spaliwszy zabudowania. Głośniejsze jeszcze okrzyki powitały przybywających, którzy też, nie czekając długo, pozsiadali z koni i powytaczali beczki z wódką i piwem ze wsi na pole. Rozpoczęła się pijatyka, bójki i wydzieranie sobie zdobytych łupów; na Bohdana wołali, żeby im grał i wyskakiwali, plącząc nogami a wykrzykując: hu - ha! Były w tej gromadzie i kobiety z rozpuszczonymi włosami, wszystko to śmiało się, klęło, krzyczało, a biednemu Bohdanowi zdawało się, że jest w piekle, o którem straszne prawią powieści. Znużony, wystraszony, odsunął ze wstrętem podawaną sobie czarkę z wódką i grał, jak nieprzytomny, nie wiedząc prawie, co się z nim dzieje. Hawryłko nie odstępował go ani na chwilę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BOHATEROWIE PRACY I MĘCZENNICY POSTĘPU.

Żadne z tych głośnych imion bohaterów wojennych, które budzą podziwienie powszechne, nie są godniejszemi sławy od imion owych bohaterów pracy, uczonych, badaczy, pisarzy, filozofów, którym dobrodziejstwa nauki zawdzięczamy. Jakież to płodne podniety, jakie wzniosłe przykłady znajdujemy w dziejach ich życia, ich walk i wysiłków! Chcąc się dowiedzieć, jak się to wielkie rzeczy na tym świecie dokonywają, trzeba się przyjrzeć energii, wytrwałości, zaparciu się siebie, z jakiemi oni się zadaniom swoim oddają. Praca i wytrwałość — oto dewiza każdego z nich. „Z czasem i przy cierpliwości liść morwowy zamienia się w jedwab" — mówi przysłowie indyjskie. Newton (wym. Niuton), słynny angielski matematyk i fizyk, piętnaście razy zaczynał swoją „Chronologię" pisać nanowo, zanim go książka ta zadowoliła. Michał Anioł, artysta włoski, ani na chwilę nie próżnował; każdy posiłek spożywał z pośpiechem i nieraz o północy wstawał do roboty. Buffon, przyrodnik francuski, przez czterdzieści lat dzień w dzień, od piątej zrana do piątej wieczorem, przesiadywał przy biurku, a Montesquieu, filozof, do jednego za swoich przyjaciół, z którym mówił o któremś ze swoich pism, rzekł: „Tę książeczkę przeczytasz za parę godzin, ale mogę cię zapewnić, że ona mnie tyle trudu kosztowała, iż włosy mi od tego pobielały".

Jakiekolwiek zadanie człowiek sobie postawi, aby je rozwiązać, musi się nietylko na pracę bez wytchnienia przygotować, ale umieć zarazem przezwyciężać trudności, gdyż wszelkiego rodzaju przeszkody nie omieszkają stanąć mu na drodze. Cokolwiekbądź przedsięweźmie, będzie musiał walczyć, aby sobie pomyślny rezultat zapewnić, aby w walce życia przykuć zwycięstwo do swojego sztandaru. Gdzie zaś mowa o walce, tam mowa i o niebezpieczeństwie. Badacz, który nowe ziemie chce zwiedzić, morze przepłynąć, obce części świata objechać, zakres geografii rozszerzyć, faunę (świat zwierząt) i florę (świat roślin) odległych krain zbadać, wszędzie na niezliczone natrafi niebezpieczeństwa. Iluż to badaczy przyrody, od Pliniusza starszego począwszy, a na Wiktorze Jacquemont skończywszy, znalazło śmierć w pogoni za zdobyciem nowej prawdy! Śmierć Pliniusza jest niejako wieczną historyą ludzi zdruzgotanych przez żywioły. Wielki ten badacz znajdował się jako dowódca floty rzymskiej w Mizenum i spostrzegł, że ze szczytu Wezuwiusza gęste dymy się wznoszą. Natychmiast rozkazał przygotować swój okręt admiralski i aby się z bliska przypatrzyć temu imponującemu zjawisku, popłynął ku domom u stóp wulkanu leżącym. Niebawem okręt jego okrył deszcz gorącego popiołu, podczas gdy dokoła zwapnione kamienie do morza padały, a temperatura podnosiła się co chwila. Sternik przerażony chce zawrócić i ujść z niebezpiecznego miejsca, ale Pliniusz odzywa się doń znanemi słowy Terencyusza: „Fortes fortuna adjuvat" (Odważnym szczęście dopomaga), i płynie dalej aż do wybrzeża, skąd obserwuje groźny płomień krateru. Chce następnie wypocząć nieco w jednym folwarku, ale wstrząśnienia ziemi i deszcz ognistych kamieni zmuszają go wkrótce do opuszczenia tego miejsca. Dla zasłonięcia się przed pociskami wulkanicznemi on i jego towarzysze przywiązują sobie grube poduszki na głowach; ale już strumienia lawy płyną ze wszystkich stron i zapełniają powietrze gorącemi gazami. Wtedy nastaje popłoch ogólny... Każdy ucieka, jak może. Ale Pliniusz stoi spokojnie nad brzegiem i umiera, uduszony w straszliwych wyziewach. We dwa dni potem — pisze synowiec jego w szesnastym swoim liście — znaleziono zwłoki jego bez żadnego zewnętrznego obrażenia, zupełnie tak, jak go pozostawili towarzysze. Podobny był raczej do śpiącego spokojnie, niż do umarłego człowieka.

Od owego pamiętnego zdarzenia miłość przyrody i nauki niejedną cenną zabrała ofiarę, z pomiędzy których kilka tylko wymienimy, a na ich czele szwedzkiego badacza przyrody, Fryderyka Hasselquista (ur. 3 stycznia 1722 w Toernwalla w Gotlandyi wscho-



Hala kongresowa na bałtyckiej wystawie przemysłowej w Malmö.

Państwa bałtyckie, a więc Szwecya, Dania i Niemcy urządzają w r. 1914 wspólną wystawę przemysłową w Malmö. Przemysł morski będzie tam zapewne najwięcej reprezentowany. Na obrazku widzimy halę, przeznaczoną na zjazdy i kongresy, jakie się podczas tej wystawy odbywać będą.

dniej). Nauczyciel jego Linneusz wyraził był razu jednego żal, iż historya naturalna Palestyny tak mało jeszcze jest znaną; wskutek tego Hasselquist, jakkolwiek słaby, chorowity i do zniesienia trudów tak nużącej jeszcze naówczas podróży niesposobny, postanowił wypełnić tę szczerbę w nauce, na którą żalił się Linneusz. Przez dwa lata przygotowywał się do tego przedsięwzięcia, czytał najlepsze dzieła o Wschodzie, a jednocześnie uczył się języków tych krajów, które zwiedzić zamierzał. Zapał jego zjednał sobie ogólną sympatyę, tak, iż w Sztokholmie i Gotenburgu urządzono składki na pokrycie kosztów jego podróży. Popłynął naprzód do Smyrny, gdzie przybył 26 listopada 1749. Tutaj zabawił prawie rok, szeroko i daleko po kraju wędrując, następnie objechał Egipt, zatrzymał się dłuższy czas w Rozecie i Aleksandryi i przesłał akademiom umiejętności w Sztokholmie i Upsali wiele rozpraw o swoich spostrzeżeniach i odkryciach. Oba towarzystwa naukowe mianowały go swoim członkiem, równie jak fakultet medyczny w Upsali, który mu już poprzednio stopień doktora honorowego udzielił.

W marcu 1751 zaczął Hasselquist swoje wędrówki po Palestynie, gdzie mozolnych studyów dla historyi naturalnej dokonał i bogate zebrał zbiory. Atoli uparta choroba piersiowa zgotowała mu ciężkie cierpienia; rozsądek nakazywał wrócić do ojczyzny, ale namiętny badacz osądził, że niedosyć jeszcze zdziałał dla nauki. Lubo jego zbiór roślin i innych w zakres nauk przyrodniczych wchodzących przedmiotów niezwykłej już doszedł objętości, jeszcze Cypr zwiedzić zapragnął. Choroba jednak wzięła górę nad jego energią; zaledwie mając lat trzydzieści, umarł Hasselquist zdala od ojczyzny i od rodziny, jako ofiara nienasyconej żądzy wiedzy.

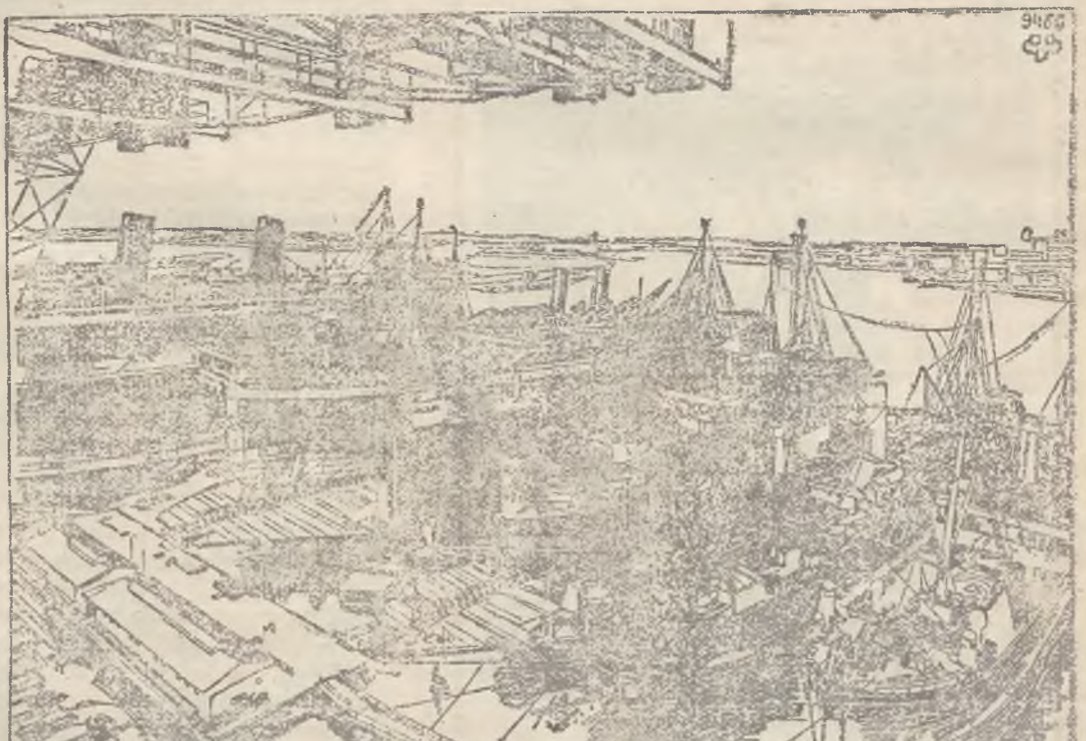
Jeszcze bardziej może wzruszającą, niż tego młodego Szweda, jest historya francuskiego badacza przyrody Filiberta Commersona (ur. w Chatillon les Combes 1727 r.) Skończywszy kurs medycyny w Montpellier, rozpoczął on w r. 1755 swoje naukowe podróże po Cewennach, Pirenejach, Alpach szwajcarskich i wybrzeżu morza Śródziemnego. Był-to botanik tak zapalony, że aby dostać rośliny, której mu w zielniku brakowało, bez wahania się gotów był życie swoje narazić. W krótkim czasie zrobił sobie imię w świecie uczonym. Wielki Linneusz zaproponował młodemu uczonemu z Montpellier, aby dla królowej szwedzkiej najcelniejsze gatunki ryb morza Śródziemnego opisał; Commerson przyjął propozycyę i dokonał jednej z najznakomitszych prac ichtyologicznych (nauka o rybach) wieku osiemnastego. Wkrótce potem założył w Montpellier rozległy ogród botaniczny, a następnie przyłączył się do wyprawy naokoło świata, pod kierunkiem Bougainvill'a (czytaj: Bużewila).

W Rio Janeiro i Buenos Ayres zebrał Commerson prawdziwe skarby do historyi naturalnej, na Isle de France atoli, do której po dwudziestu jeden miesiącach przybył, otrzymał od rządu francuskiego polecenie, aby się odłączył od wyprawy, w celu zbadania Madagaskaru, tej cudownej, a tak mało jeszcze znanej wyspy. „Co za dziwny kraj! — pisał do przyjaciela swego, sławnego astronoma Lalande'a — zasługuje on na zbadanie nie przez jednego podróżnika, ale przez całe akademie naukowe". Znakomitemi też były zdobycze, które Commerson zebrał na Madagaskarze; dla uporządkowania ich wrócił na Isle de France, gdzie mu rządca osady, sam znakomity uczony, w pracy tej dopomagał.

Już gotował się do powrotu do ojczyzny, gdy wtem, będąc już słabym od jakiegoś czasu, zapadł

Nowe „doki" w przystani hamburskiej.

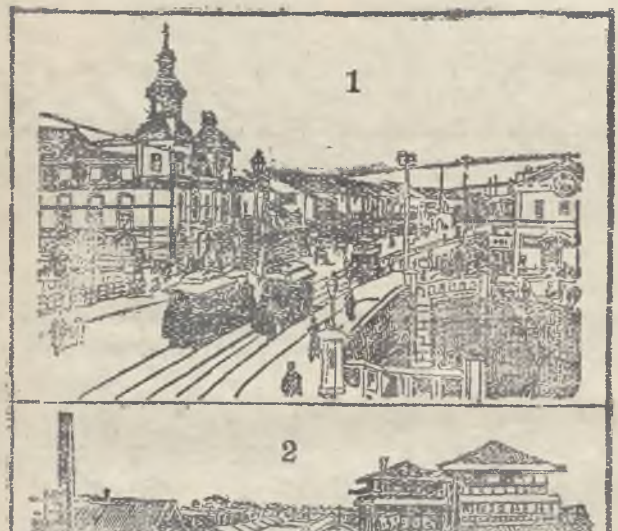
Po długich podróżach i przetrwaniu ciężkich burz na morzu przybijają statki do przystani dla przeglądu i naprawy. Statek mający być naprawionym, musi być „zdokowany", to jest nad poziom wody podniesiony. Wymaga to nadzwyczaj złożonych i olbrzymich urządzeń. W przystani Hamburga wystawiły warsztaty okrętowe firmy „Wulkan" obecnie nowy „dok", który może unieść ciężar 28 milionów kilogramów. Na obrazku widzimy kilka statków, czekających naprawy, górą widać urządzenia „dokowe".



nagle ciężko na zdrowiu i uległ skutkom trudów i wysileń dnia 21 marca 1773 r., właśnie w chwili, gdy go w Paryżu członkiem akademii mianowano. Skonał, jako jeden z męczenników w służbie umiejętności. Już na kilka miesięcy przed śmiercią czuł, że dni jego są policzone. W następujących słowach, z ostatniego jego listu do szwagra pisanego wyjętych, maluje się dotkliwa troska, jaka go przejmowała na myśl o jedynem, nieodchowanem jeszcze dziecięciu: które straciło matkę niebawem po urodzeniu. „Gdy umrę — pisze — polecam ci mojego syna, a siebie twoim modlitwom. Po tysiąc razy proszę cię, daj mi wiadomość o mojem biednem maleństwie. Zdaje mi się, że to będzie ostatnia wiadomość, którą o nim otrzymam."

Przy śmiertelnem łożu naszego botanika stali: rysownik jego Jossigny i młoda Francuska, Hortensya Baret, która mu w męskich sukniach, jako służąca, towarzyszyła. Od jej imienia Commerson odkryty przez siebie, a dziś powszechnie znany kwiat nazwał Hortensyą. Hortensya Baret, sama namiętna miłośniczka roślin, przywiozła jego zbiory do Francyi i, stosownie do jego ostatniej woli, do królewskiego gabinetu w Paryżu je oddała.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Obrazki z Tokio, stolicy Japonii.
1. Ulica główna, mająca wygląd europejski.
2. Dzielnica robotnicza
3. Kamienica prywatna

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Druga bytność Zygmunta III w Szwecyi.

Zygmunt III, za pierwszej bytności swojej w Szwecyi po śmierci ojca ukoronowany królem szwedzkim w Sztokholmie dnia 19-go lutego 1594, powrócił do Polski, powierzywszy regencyę ambitnemu stryjowi swemu Karolowi księciu Sudermanii. Ten wkrótce po odjeździe króla zwołał bezprawnie sejm do Suderkoeping, na którym zapadła uchwała znosząca zupełnie swobodę wyznania katolickiego w Szwecyi. Wskutek tej uchwały wszystkie kościoły w całym kraju zburzono.

Dowiedziawszy się o tem Zygmunt, wysłał do Szwecyi delegacyę, złożoną z Polaków i Szwedów, przy jego boku bawiących. Karol upokorzył się pozornie i zrzekł się regencyi, ale natomiast udał się między lud wiejski i podburzywszy go przeciw Zygmuntowi, zwołał znów do Abrogi sejm, „chłopskim" zwany, dlatego, że na nim ani jednego z celniejszych Szwedów nie było. Sejm ten zatwierdził uchwały suderkoepnigskie i zawezwał Zygmunta, aby bezzwłocznie w Szwecyi się stawił.

Wyprawionemu przez Zygmunta Samuelowi Łaskiemu Karol hardo odpowiedział, że to, co zrobił, zrobił dla dobra kraju, a na urągowisko, w oczach Łaskiego, kilku stronników Zygmunta ściąć kazał.

W takiem położeniu rzeczy Zygmunt zwołał sejm do Warszawy na dzień 2 marca 1598 r. Zamoyski, pogodzony z królem po śmierci Anny, Austryaczki, której niecierpiał, radził, aby Zygmunt ze znacznem wojskiem do Szwecyi się wyprawił. Uchwalono 5000 żołnierza.

Stanąwszy na ziemi szwedzkiej, Zygmunt, ciągle wahający się i niezdecydowany, wdał się w układy z Karolem, w których pośredniczyli posłowie brandenburski i angielski, widocznie stronę stryja przeciw siostrzeńcowi biorący. Karol żądał, aby Zygmunt przedewszystkiem wojsko polskie odesłał, na co, gdy odmowną otrzymał odpowiedź, posunął się ze swojemi hufcami pod Stegeborg, gdzie stał Zygmunt z zastępami polskiemi. Dowódcy królewscy, Ernest Wejher i Jerzy Farensbach, tak korzystną zajęli pozycyę i tak szczęśliwie bój rozpoczęli, iż klęska Karola była nieuchronną; ale na ten widok krew szwedzka obudziła się w Zygmuncie, począł się gniewać, a ujrzawszy głowę jakiegoś Szweda na oszczep zatkniętą, zapytał z przekąsem: „A co, czyście już wszystkich Szwedów wybili?"

Zmarnowano tedy najważniejszą chwilę i pozwolono się wycofać Karolowi, który niebawem w Dalekarlii nowe zebrał siły i wydał Zygmuntowi bitwę pod Linkoeping. Bój był krwawy a zwycięstwo nierozstrzygnięte. A jednak skutki bitwy były dla Zygmunta fatalne; musiał się zgodzić na odesłanie wojska polskiego, zatwierdzić wszystkich urzędników przez Karola mianowanych i przyrzec, iż sejm za cztery miesiące zwoła do Sztokholmu. Bez wojska, bez pieniędzy, lękając się co chwila zdrady lub gwałtu ze strony Karola, wrócił niedołężny Zygmunt do Polski. Z całej Szwecyi tylko część Finlandyi i część Estonii przy nim została. Jedyną twierdzę, Kolmar, w której załogę swoją zostawił, zaraz po jego odjeździe Karol opanował.